



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 1 MAJA 1954 R. Nr. 18 (617)

Bitwa genewska

WYDARZENIA I UWAGI

ZNANE powiedzenie Clausewitza, że wojna jest dalszym ciągiem polityki, zostało przez kogoś dowcipnie i nie bez racji uzupełnione twierdzeniem, iż polityka jest dalszym ciągiem wojny. Konferencja w Genewie jest dalszym ciągiem wojny koreańskiej, nie zaś jej zakończeniem, a ponadto jest wprowadzeniem lokalnej dotąd wojny indo-chińskiej na szerszy teren międzynarodowej walki politycznej, w szczególności zaś jest rozszerzeniem bitwy o Dien Bien Phu poprzez łądy i oceany, aż nad jezioro Genewskie. Przybyłe tam delegacje zajęły stanowiska bojowe — obóz zachodni na otwartych przestrzeniach, a tak zwany obóz pokoju, czyli przedstawiciele krajów komunistycznych, usadowili się na pozycjach silnie ufortyfikowanych i starannie ogrodzonych drutem kolczastym. Neutralna Szwajcaria dokonała częściowej mobilizacji swego wojska, ażeby dopinąć spokoju podczas konferencji pokojowej w sprawach z nad Oceanu Spokojnego.

Otwarcie obrad w Genewie poprzedziły wszelkiego rodzaju manewry i zapowiedzi z obu stron. Jedne były chytne, inne sensacyjne, a niektóre wręcz groźne. Pierścień wojsk komunistycznych dookoła Dien Bien Phu zaciska się coraz mocniej, część lotniska jest już przez nie zajęta, rzuty spadochronowe stały się bardzo ryzykowne, ewakuacja rannych niemożliwa. Pogorszenie się sytuacji wojskowej Dien Bien Phu spowodowało zmianę stanowiska wielkich mocarstw, w szczególności W. Brytanii i Francji.

Sensację wywołał nagły powrót Edena do Londynu na jeden dzień przed otwarciem konferencji, po rozmowach z Bidault i Du lesem. W niedzielę zwołano posiedzenie brytyjskiego gabinetu z udziałem wyższych wojskowych. Z inspirowanych wiadomości prasowych wynika, że rząd brytyjski zmienił swą dotychczasową ocenę sytuacji wojskowej w Indochinach. Gdy Dulles przybył do Londynu w tygodniu przedświątecznym, władze brytyjskie stały na stanowisku, że sytuacja wojskowa w Indo-chinach nie wymaga nagle i spiesznego działania, bo sezon deszczowy zaczyna się niedługo, Dien Bien Phu utrzyma się do tego czasu, a potem działania wojenne staną się niemożliwe. Teraz uznano, że upadek Dien Bien Phu może nastąpić w najbliższych dniach.

W. BRYTANIA jest zainteresowana w niedopuszczeniu do opanowania Indochin przez komunistów w stopniu nie mniejszym, niż Stany Zjednoczone i rząd brytyjski nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest gotów interweniować zbrojnie, by nie dopuścić do komunistycznego zwycięstwa. We Francji istnieją liczne koła, które są gotowe zawrzeć z komunistami pokój za wszelką cenę przy zachowaniu jedynie pozorów godności. P. Bidault przyrzekł jednak Dullesowi, że na to się nie zgodzi i po ostrej dyskusji w łonie rządu otrzymał wolną rękę w prowadzeniu rokowań w Genewie. Ponadto rząd francuski, który dotąd nie chciał nicyzej pomocy zbrojnej, by nie prowokować chińskich komunistów do czynnej interwencji, zwrócił się teraz do Stanów Zjednoczonych o pomoc nie tylko w materiale wojennym, lecz i w ludziach. Ponieważ amerykańskie lotniskowce, a także prawdopodobnie i brytyjskie, znajdują się na wodach indo-chińskich, masowa interwencja lotnicza Stanów Zjednoczonych w bitwie o Dien Bien Phu może być szybko wykonana.

Tu nastąpił ciekawy zwrot taktyczny w sytuacji. Dulles odpowiedział na francuskie wezwanie, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie może zarządzić wymaganej akcji lotniczej bez zgody Kongresu. To nie jest całkiem ścisłe, gdyż Truman w 1950 roku posłał amerykańskie wojska na Koreę

głów i fotografii zamaskowanych w papierośnicach przyrządów, strzelających zatrucymi pociskami.

Rewelacje przywożdzono amerykańską notą do sowieckiego Wysokiego Komisarza w Berlinie, protestującą przeciw „niecywilizowanym“ metodom walki politycznej. Cywilizowana ludzkość ma na ogół obrzydzenie do trucizn i uważa trucicieli za najpodlejszy gatunek morderców. W powstałej na skutek tych rewelacji atmosferze przedstawiciele „oboazu pokoju“ nie łatwo znajdą uznanie dla swych pozornie pokojowych słów i gestów, a nie jeden z bardziej wrażliwych delegatów państw zachodnich wewnątrznie się wzdrzgnie, gdy Molotow będzie wyjmował z kieszeni papierośnicę. Dzieci Indianie palili ongiś ze swymi przeciwnikami na znak zgody fajkę pokoju. W naszych czasach sowiecki papieros staje się symbolem podstępnego skrytobójczego mord.

OTWARCIE konferencji poprzedziły również zwycięzcy oświadczenia szefów delegacji, składane prasie. Molotow ciągle stara się pod-

(Dokończenie na str. 8)

gółów i fotografii zamaskowanych w papierośnicach przyrządów, strzelających zatrucymi pociskami.

Rewelacje przywożdzono amerykańską notą do sowieckiego Wysokiego Komisarza w Berlinie, protestującą przeciw „niecywilizowanym“ metodom walki politycznej. Cywilizowana ludzkość ma na ogół obrzydzenie do trucizn i uważa trucicieli za najpodlejszy gatunek morderców. W powstałej na skutek tych rewelacji atmosferze przedstawiciele „oboazu pokoju“ nie łatwo znajdą uznanie dla swych pozornie pokojowych słów i gestów, a nie jeden z bardziej wrażliwych delegatów państw zachodnich wewnątrznie się wzdrzgnie, gdy Molotow będzie wyjmował z kieszeni papierośnicę. Dzieci Indianie palili ongiś ze swymi przeciwnikami na znak zgody fajkę pokoju. W naszych czasach sowiecki papieros staje się symbolem podstępnego skrytobójczego mord.

OTWARCIE konferencji poprzedziły również zwycięzcy oświadczenia szefów delegacji, składane prasie. Molotow ciągle stara się pod-

(Dokończenie na str. 8)

NASZ SZTANDAR

Nasz sztandar tkala żuwa moc,
Co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dni, przez głuchą noc,
Tkala go duchów ręka.
My jej drgającą snuli nie,
Z serca co zarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że żyje!

Nasz sztandar powiał w jasność zórz.
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszszę i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt i nic, przez żaden trud,
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego.

Nasz sztandar jedno hasło ma,
I jedno zawołanie:
W jasności, w pracy życie trwa,
Jest z kłeski — Zmartwychwstanie!
My go z ciałą niesiem w życia chram
Od ziemi, od matczy...
Ten tylko wejdzie do jutra bram,
Kto w jutro swoje wierzy!

Maria Konopnicka



PIETROW I PIETROWA DALI PIETRA M.W.D.



RYNGRAF PAMIĄTKOWY NA X ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO
Wykonany w brzoziwg projektu S. Gliwy przedstawia wizerunek Matki Boskiej Kozłozkiej.

Ozędzie Prezydenta Rzeczypospolitej w 163 rocznicę Konstytucji 3 Maja



Obywatele Rzeczypospolitej!

W dniu naszego Święta Narodowego powinniśmy uprzytomnić sobie, iż Konstytucja 3 Maja 1791 roku — rocznicę uchwalenia której czcimy do dziś dnia — była rezultatem półwiekowej pracy wielu mężów stanu i nauki nad uzdrowieniem „zadawionych rządu naszego wad“, które pchały Rzeczypospolitą do upadku.

Toteż twórcy Konstytucji Majowej tak ją zbudowali, aby objęła ona najważniejsze dziedziny życia politycznego, społecznego i gospodarczego ówczesnej Polski, usuwając anarchię, wzmacniając dyscyplinę narodową, porządkując Skarb i organizując Wojsko. Ale Ustawa Konstytucyjna była przede wszystkim próbą uwolnienia polityki polskiej od wpływów obcych, które tak wszechwładnie rozgościły się u nas w XVII i XVIII wieku. Główną przyczynę tego upatrywano w elekcyjności tronu. „Elekcje wolne wprawiły Was do przepukstwa, niezgoda domowa nauczyła Was szukać pomocy obcej, duch naśladownictwa skaził Wasze obyczaje“ — wołał Hugo Kołłataj.

Niestety, przeszło stuletnia niewola, która nastąpiła prawie bezpośrednio po uchwaleniu Konstytucji Majowej, nie pozwoliła temu wielkopomnemu dziełu Narodu Polskiego wydać owoców, których się po nim spodziewano. Niemniej jednak pozostało ono rodzajem testamentu Niepodległej Polski dla przyszłych pokoleń i służyło im jako natchnienie w ich pracy nad przywróceniem niepodległości.

I my dziś, pomimo iż po walnej i chlubnej obronie, zmuszeni zostaliśmy ulec chwilowej przemocy, z Konstytucji 3 Maja czerpać możemy nie tylko natchnienie do dalszej walki o wolność, ale i niejedną naukę na chwilę obecną.

Wobec okupacji ziem Rzeczypospolitej przez wroga, wobec rozproszenia uchodźstwa po całym świecie i wobec przymusowego pobytu legalnych Władz Rzeczypospolitej poza granicami Kraju, musimy przede wszystkim dbać o to, aby utrzymać to, co twórcy Konstytucji 3 Maja uważali za rzecz najważniejszą: niezależność polityki polskiej od obcych.

Londyn, dnia 3 maja 1954 r.

AUGUST ZALESKI

APEŁ POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

Z roku na rok rośnie liczba dzieci polskich w wieku szkolnym poza granicami Kraju — i z roku na rok maleją środki finansowe na utrzymaniu szkół o polskim języku nauczania.

Przed po skim społeczeństwem na emigracji staje widmo wynarodowienia znacznej części jego najmłodszego pokolenia.

Zaradzić temu można tylko wysiłkiem samego społeczeństwa polskiego na emigracji. Organizacje społeczne tworzą dla dzieci polskich kursy języka polskiego i nauki o Polsce, które nie przeszkadzając dzieciom w nabywaniu potrzebnych wiadomości w szkołach obcych, stwarzają jednak warunki, pozwalające im na pozostanie — Polakami.

Na takie szkoły i przedszkola, na organizację nauczania indywidualnego, na pomoce szkolne, podręczniki, czytanki itd., potrzebne są znaczne Fundusze.

Polska Macierz Szkolna wraz z Funduszem Oświaty Polskiej Zagranicą powołane są do dostarczania tych niezbędnych funduszy.

Zadanie to tylko wówczas będzie mogła wypełnić, jeżeli całe społeczeństwo polskie poza granicami Kraju poprze zgodnie — Zbiórkę na Dar Narodowy 3-go Maja.

Wyniki tej zbiórki są główną podstawą budżetu tych organizacji. Święto Narodowe 3-go Maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

W tej myśli zwracamy się do wszystkich Polaków w wolnym świecie z gorącym apelem:

Składajcie hojne ofiary na Dar Narodowy 3-go Maja.

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

KSIĄŻKI

ANDRZEJ TOMICKI

PO WYBORACH W BELGII

Bruksela, w kwietniu.

OGŁOSZONE wyniki wyborów, które odbyły się w Belgii dnia 11 kwietnia, dają wcale jasny obraz położenia. Wynika z nich przede wszystkim jedno: Chrześcijańscy demokraci („Parti Social Chrétien”) stracili większość bezwzględna, którą mieli zarówno w Izbie Poselskiej jak i w Senacie. Skończyły się więc „rządy jednolite” i otworzyło się na ich miejsce po.e dla rozmaitych kombinacji partyjnych. W chwili, gdy piszemy te słowa, nie wiadomo jeszcze, która z tych kombinacji ostatecznie zwycięży. Socjaliści, którzy odnieśli poważny sukces — 82 mandaty do Izby Poselskiej zamiast dotychczasowych 73, — aczkolwiek daleko im jeszcze do większości absolutnej, uważają, że im należałoby się misja tworzenia rządu jako głównym przedstawicielom opozycji, która w wyborach obalila większość rządzącą. Chrześcijańscy demokraci, którzy ponieśli większe straty, niż na ogół przewidywano — w Izbie Poselskiej otrzymują 95 mandatów zamiast dotychczasowych 108 — stwierdzają w odpowiedzi, że zawsze jeszcze są najliczniejszym stronnictwem w parlamencie i że wobec tego według reguły parlamentarnej im właśnie powinna przyspać ta misja. Liberalowie, którzy powiększyli swój stan posiadania — zamiast 20 posłów w Izbie mają obecnie 25 posłów — czują się językiem w wagi i aczkolwiek głośno nie zgłaszają żądania przewodnictwa w rządzie, to jednak będą zapewne chcieli drogo sprzedać swoje poparcie.

O komunistach nie ma co mówić. Przepowiedano im dalszą klęskę i ta przepowiednia sprawdziła się. Otrzymują oni w nowej Izbie Poselskiej 4 posłów zamiast dotychczasowych 7. Ich opinia nie będzie miała na ułożenie się stosunków najmniejszego wpływu i nikt się też o nią nie pyta. Znajdują się oni w Belgii już od dłuższego czasu zupełnie poza nawiasem życia politycznego i tracą również coraz bardziej wpływ na masę robotniczą. Interesują się nimi raczej tylko urzędy bezpieczeństwa z uwagi na ich liczne mało legalne, a często zupełnie nielegalne poczynania.

Możliwe są przy obecnym układzie stosunków parlamentarnych w Belgii cztery kombinacje: 1) Porozumienie Chrześcijańskich Demokratów z socjalistami, 2) Porozumienie Chrześcijańskich Demokratów z liberalami, 3) Porozumienie socjalistów z liberalami, 4) Porozumienie i wspólny rząd wszystkich trzech wymienionych stronnictw.

W ramach tych możliwości będą się układały w czasie obecnej kadencji parlamentarnej koalicje rządowe. Trwałość rządów będzie w przeciwnieństwie do rządów „jednolitych”, mających oparcie w większości bezwzględnej jednego stronnictwa, oczywiście osłabiona i dlatego jest rzeczą zupełnie możliwą, że w czasie obecnej kadencji układ i charakter rządów będzie się zmieniał, bo zmieniać się mogą porozumienia stronnictw jako ich podstawa. Niektórzy politycy bardzo są z tego uradowani, bo ograniczenie

możliwości prowadzenia rozmaitych gier parlamentarnych niecierpiłoby ich mocno. Dzisiaj zato będą mogli układać coraz to inne kombinacje rządowe, prowadzić rokowania o teki itd. Ostateczną więc z ugią i niewątpliwie będą się starać o urozmaicenie stosunków politycznych w kraju. Jak napisał niedawno bardzo zabawnie profesor Uniwersytetu w Leodium Marcel De Corte, „politykerzy („les politiciens”) są jak pęcherze. Wzorają przyplaszczeni, dzisiaj się nadymają”.

★

KTÓRA z wymienionych wyżej kombinacji powinna dojść do władzy na najbliższy okres czasu, co do tego w łonie samych partii zdania są niejednokrotnie podzielone. Wśród Chrześcijańskich Demokratów istnieją dążenia, żeby, o ile to się okaże możliwe, jednak w rządzie pozostać. Inne jednak grupy w P.S.C. uważają, że po dłuższym okresie rządów jakis okres opozycji mógłby być dla stronnictwa zbawienny. Zwolennicy przejścia do opozycji twierdzą, że koalicja liberalno-socjalistyczna nie jest zdoła do energicznych i rzeczywiście programowych rządów, skoro program socjalistów kłóci się zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, a nieraz również społecznej, z programem liberalnym. Kompromis więc musiałby obu partiom zaszkodzić i je w niejednym kierunku obezwładnić. Zgoda między nimi mogłaby się za to dokonać na tle nastawienia „antyklerykalnego” i istniejącej siły, które w tym kierunku działają. Hasło: „à bas la calotte” (precz z piaską) powtarzają się zarówno w agitacji przedwyborczej liberalów jak również i socjalistów. Jednak polityka, zwrócona wyraźnie przeciwko katolicyzmowi musiałaby w kraju budzić co bądź katolickim wywołać wzrost opozycji katolickiej, a na tym zyskali by tylko Chrześcijańscy Demokraci.

Z drugiej strony lewe skrzydło P.S.C. (Chrześcijańskich Demokratów) było by może skłonne wejść w porozumienie z socjalistami. Nawet bowiem w okresie rządów „jednolitych” Chrześcijańskiej Demokracji istniały na lewym skrzydle P.S.C. pewne dążenia, ażeby dobrowolnie porzucić zasadę jednolitości na korzyść takiej kombinacji. Lewica P.S.C. zarzucała przy tym prawemu skrzydłu partii zbytnie powiązania z wielkim przemysłem. Te wewnętrzne rozbieżności są zresztą udziałem Chrześcijańskiej Demokracji nie tylko w Belgii, ale również i w innych krajach.

Koalicja P.S.C. z liberalami mogła by się dokonać głównie na tle polityki gospodarczej, a to, pomijając trudności w samym P.S.C. (odłami Syndykatów Chrześcijańskich), wytworzyłoby położenie, które by socjalistom dało duże możliwości opozycyjne, a mogłoby w przyszłości położyć liberalów. Pozostaje jako ostatnia możliwość koalicja wszystkich trzech partii. Może być to układ taki odpowiadający liberalom (choć się do tego na razie nie przyznają) jednak zarówno nastroje zwycięskiej w obu partiach dotychczas opozycyjnych — oraz chęć odsunięcia Chrześcijańskich Demokratów od władzy po okresie „wyłączności” ich rządów niezbędny za tą możliwością przemawiają. Ci, którzy o niej mówią, wysuwają argument, że obecny parlament będzie musiał dokonać rewizji konstytucji, o ile ma wejść w życie ratyfikowany właśnie przez Belgię traktat o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, a do takiej rewizji potrzebna jest większość dwóch trzecich głosów. Jednak może się ona znaleźć również przy pomocy partii, będącej w opozycji. W ogóle zaś jest to sprawa, która wywoła jeszcze na pewno poważne dyskusje i to tym bardziej, ponieważ linia podziału na zwolenników i przeciwników tego traktatu a tym samym również rewizji konstytucji biegnie nie wzdłuż granic partyjnych, ale niezależnie od nich.

Wracamy więc do raz już wymienionego zdania: Stosunki polityczne w Belgii staną się obecnie bardziej płynne, niż w okresie ubiegłej kadencji parlamentarnej. Dlatego też rozwiedliśmy się nieco nad możliwościami rozmaitych kombinacji parlamentarnych bez względu na to, że w chwili, gdy artykuł niniejszy znajduje się pod prasą, jedna z nich prawdopodobnie wejdzie w życie. Jednak inne kombinacje pozostaną mimo to aktualne na przyszłość i to może nawet nie tak odległą. Warto więc jest przypatrzeć się wszystkim możliwościom.

NIEKTÓRE kółka polityczne zastanawiają się, jakie są właściwe powody porażki Chrześcijańskich Demokratów? Zarzuty, które im robiła opozycja, nie są tak poważne, ażeby zasłoniły niewątpliwą fakt, że w kraju cięje się nieźle. Żaden rząd zresztą nigdy i nikogo w pełni nie zadowolni i będy oraz niedociągnięcia popełni na pewno conajmniej w tej samej ilości rząd przyszły. Otóż gra tutaj niewątpliwie poważną rolę stara prawda, że każde stronnictwo „zużywa się” w rządzie. Ludzie chcą zmiany, a wielu uważa po prostu, że „dosyć się narządził”, niech teraz przyjdą inni, bo jeszcze się rządzącym gotowo w głosie przewrócić, gdyby przez dalsze cztery lata mieli być ministrami i dzierżyć władzę. Stąd nawet poniektórzy zwolennicy Chrześcijańskiej Demokracji głosowali na jej przeciwników i otwierali się w rozmowach do tego przyznawali. Ludzie się zwłaszcza w demokracjach, mówiąc słowami Cycerona, „rem novarum cupidi” (żądni rzeczy nowych), więc nawet, gdy nie jest z.e. myślą, że może być jeszcze lepiej. Jest też faktem, że rządy dotychczasowe nie działały na wyobraźnię mas. Można by wprawdzie pomyśleć, że narody mają dosyć porwijającej i wstrząsającej polityki, dźwięcznych haseł oraz nadzwyczajnych i oszałamiających osobistości. Tak nie jest! Pewna ilość podniecających przyrzeczeń, mocno brzmiących i nawet skrajnych słów, jest masom co jakiś czas potrzebna. Tego rządy dotychczasowe w Belgii nie miały i nie dawały. W pewnych sprawach nie zdobywały się też na bezkompromisowość i energię, unikając o ile możliwości podjęcia ostrzejszej walki, dzięki czemu nie imponowały ludziom dostatecznie. A pewna aureola odwagi też była czasem konieczna. Aż do chwili co prawda, gdy zaczęli niepokoić! Wtedy ludzie znowu będą chcieli zmiany na politykę bardziej prozaiczną, a za to bezpieczną.

Już po otrzymaniu tego artykułu nadzrza wiadomość o utworzeniu rządu Van Acker'a w oparciu o porozumienie socjalistów i liberalów.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Dnia 8 kwietnia przeprowadzono trzeci z kolei eksperyment z bombą wodorową. Szezęgołow nie ujawniono. Tęgo samego dnia admirał Strauss, przewodniczący komisji energii atomowej, zapowiedział przystąpienie do seryjnej produkcji bomb wodorowych i zażądał od senatu 1.342 miliony dolarów na produkcję broni atomowo-wodorowych, t.z. o 427 milionów więcej niż w bieżącym roku, oraz 402 milionów dolarów na rozbudowę wytwórni tych broni. Zamiar zwiększenia wydatków na te cele jest tym bardziej znamienny, że udało się zmniejszyć radykalnie fantastyczne dotychczas koszty produkcji bomby wodorowej — przez wprowadzenie litu i zredukowanie do minimum niebywale drogiego „tritium”. W roku bieżącym ma powstać 12 nowych zakładów a w przyszłym roku kilka dodatkowych. Jak wynika z oświadczenia prezydenta Eisenhowera z 7 kwietnia, zarzucono za to zamiar wyprodukowania bomb wodorowych jeszcze potężniejszych, niż istniejące. Nie oznacza to wcale, że nie będzie się produkować bomb potężniejszych niż te, które eksplodowano w marcu i 8 kwietnia. Chyba, że zrezygnuje się z zapowiedzianego ongiż zamiaru zakończenia obecnej serii eksperymentów wybuchem bomby dwa lub trzy razy silniejszej. Jest to możliwe, z tych chociażby względów, że 1) już wypróbowana bomba może zwiększyć każde duże miasto sowieckie. 2) już obecnie stwierdzono trzykrotnie, choć jeszcze nieszkodliwy wzrost radioaktywnego pyłu w powietrzu nad Japonią, Meksykiem i Chicago! Być może, że w związku z tym niebezpieczeństwem zrezygnuje się również (wbrew przypuszczeniom znanego komentatora Laurence'a z „New York Times”) z wyposażenia bomb w kobaltowe powłoki.

Amerykańska marynarka wojenna miała, podług oświadczenia jej sekretarza Andersona, w październiku ub.r. w czynnej służbie 1.129 okrętów i statków pomocniczych, 9.940 samolotów i 3 dywizje piechoty morskiej. Aktywne jednostki bojowe floty obejmowały wówczas m.in. 14 lotniskowców, 4 pancerniki, 19 krążowników, 244 kontrtorpedowce i 108 okrętów podwodnych. W nowym roku budżetowym ilość aktywnych jednostek bojowych floty ma być zmniejszona z 474 do 402 przy równoczesnym zredukowaniu jej stanów liczebnych o 76.000 ludzi. Za to lotnictwo morskie ma być nieco zwiększone a ilość dywizji piechoty morskiej ma pozostać niezmienną, choć także jej stany mają być zmniejszone o 28.000 ludzi. D'a uniknięcia nieporozumień podkreślam raz jeszcze, że powyższe cyfry obejmują tylko stan aktywny i że flota rezerwowa, znajdująca się w „naftalinie”, jest daleko liczniejsza i może być w dość krótkim czasie zmobilizowana.

Wojsko lądowe ma również ulec redukcji, o ile sytuacja międzynarodowa na to pozwoli. Przewiduje się zmniejszenie jego stanów liczebnych o 308.000 a ilości dywizji aktywnych z 20 do 17 przy zachowaniu dotychczasowej ilości (18) samodzielnych „combatteamów” i zwiększeniu ilości batalionów plot, wyposażonych w kierowane rakiety „Nike”, do 122. Siła ogniowa wojska zostanie za to dodatkowo wzmocniona przez rozpoczęcie już wprowadzanie na uzbrojenie średniopodstawowych rakiet atomowych „Corporal” i krótkodystansowych rakiet „Honest John”, które posiadają straszliwą moc niszczyielską.

Lotnictwo ma być zwiększone do 120 a z czasem do 137 grup bojowych i z 20.000 do 23.000 względnie do 29.000 samolotów pierwszej linii. Razem z lotnictwem morskim jego stan ma dojść do 40.000 samolotów, w tym ponad 20.000 o napędzie odrzutowym. Stosunkowo niski procent samolotów o napędzie odrzutowym tłumaczy się m.in. wielką rozbudową floty helikopterów (małych „Hornet” względnie dużych XHR) zarówno na użytek wojska jak i przyściganymi, oraz o eksperymentalnych samolotach rakietowych, bądź wyciągających szybkość ponad 2.000 kilometrów na godzinę, bądź startujących i lądujących „prostopałde”. Nie można również pominąć nowych dwusilnikowych bombowców morskich Douglas A 3 D, zdolnych do zabierania bomb atomowych, oraz o nowych transportowych samolotach Boeinga o napędzie odrzutowym.

Skoro mowa o nowym sprzęcie, warto jeszcze wspomnieć o wyposażaniu okrętów w nowe działa plot, strzelające pociskami kierowanymi i przyściganymi, oraz o eksperymentalnych samolotach rakietowych, bądź wyciągających szybkość ponad 2.000 kilometrów na godzinę, bądź startujących i lądujących „prostopałde”. Nie można również pominąć nowych dwusilnikowych bombowców morskich Douglas A 3 D, zdolnych do zabierania bomb atomowych, oraz o nowych transportowych samolotach Boeinga o napędzie odrzutowym.

POLSKIE

STANISŁAW AUGUST
pióra
STANISŁAWA MACKIEWICZA
Cena 12/6

CZESŁAW STRASZEWICZ
Turyści z bocianich gniazd
Cena 13/-

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT
Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI
Najnowsza Historia Polski
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS
Bez ostatniego rozdziału
Cena 20/-
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS
Kłeska Hitlera w Rosji
Cena 12/6
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI
W zawierusze dziejowej
Cena 21/-
(w oprawie sztywnej)

Powieści sensacyjne:
J. JASIENCZYK
Brunatne i czerwone
Cena 12/6

Walter 7.65
CENA 7/6

R. DĄBROWSKI
100 dni Mussoliniego
Cena 18/-

WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI KULTURY

v. Gombrowicz — „Transatlantyk” i „Słub” (w jednym tomie) — cena 12/0
Głośne dzieło Orwell'a: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) — cena 10/0
A. Mitosz — Zniwolonny umysł — cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie — cena 12/0

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'le, Paris 4

POMOC
do
POLSKI

LEKARSTWA
MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

Obszerny katalog paczek
i listów przesyłek celną na żądanie

HASKOBA Ltd.

Hogarth Road London, S. W. 5
tel. FRE 7888

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST
oraz
powidła do paczków, cukier waniliowy, korzenie do ciast,
czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, podczochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej,
w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

Komunista z nieprzymuszonej woli

KAZIMIERZ Brandys (którego nie należy mylnie z Marjanem Brandysiem, autorem niedawno nagrodzonych reportaży pt. „Dom odzyskanego dzieciństwa”) jest autorem znanym, a przy tym pionierem. W roku 1946 deutował formalistyczną, niepełnie udaną powieścią „Drewniany koń”, by już w rok później zdobyć dojrzałym dziełem prawdziwego talentu — opowieścią o Warszawie, zatytułowaną „Miasto niepokonane”. Faktura tej książki zdradzała jeszcze wyraźne wpływy Żeromskiego, których potem Brandys się wyzbył. Miejscami macił tę opowieść irtujący każdego uczestnika warszawskich walk podziemnych ton wyniośle krytyczny w stosunku do dowódców Armii Krajowej — ton bardzo niewłaściwy w utworze inteligentnego kibica który przez całą wojnę pętał się po ziemi niemieckiej, uchylając się systematycznie od udziału w jakichkolwiek ryzykowniejszych przedsięwzięciach. Ale mimo tych wad „Miasto niepokonane” jest jednym z piękniejszych hymnów, wyśpiewanych w języku polskim na cześć bohaterskiej Stolicy i z pewnością zostanie trwałym nabytkiem polskiej literatury.

Ani debiut powieściowy Kazimierza Brandysa, ani „Miasto niepokonane” nie zawierały komunistycznej propagandy. Opisując powstanie warszawskie autor nie wspominał ani razu o tzw. Armii Ludowej, a tragiczny los Warszawy odmalował z taką dozą obiektywizmu, że opowieść jego wzrusza każdego Polaka, a niejednemu Warszawianinowi wyścisła łzy z oczu. Słowem, nic nie zapowiadało w Kazimierzu Brandysie agitatora komunistycznego.

Stało się jednak inaczej. W latach od 1949 do 1951 opublikował Brandys pod wspólnym tytułem „Między wojnami” cztery powieści, z których każda — stopniowo, z początku niemal niepostrzeżenie, potem wyraźniej — pęcznieje komunizmem, wciąga czytelnika w jego problemy, by wreszcie, w końcowym członie tetralogii, zabrzmieć wyraźną propagandą marksizmu-stalinizmu.

Trzeba przyznać, że czterotomowe dzieło Brandysa jest napisane doskonale, polszczyzną, świetnie skomponowane, żywe, realistyczne i ciekawe. Autor wykazał wybitne zdolności prozaika i dobrego psychologa, który potrafi zagadnienia i światopogląd pokazać przez losy bohaterów, żyjących na kartach jego książek artystycznie złączonych z rzeczywistością prawdziwych ludzi. Chcąc pozbyć się balastu komentarza odautorskiego, który zabił mnóstwo utworów literackich, w tym większość rosyjskich powieści socrealistycznych, Kazimierz Brandys uciekł się do inteligentnego i oryginalnego triku kompozycyjnego. Każdą z powieści cyklu podzielił na dwie części, wsuwając pomiędzy nie znakomicie napisane komentarze polityczno-historyczne, wiążące poszczególne utwory z rzeczywistością współczesną. Komentarze te — przeważnie kłamliwe, a zwsze zaprawione pseudofilozofią marksistowską — są tak zwróciennie zespolone z losami postaci powieściowych że tylko wytrawny i odporny czytelnik zdołał się oprzeć urokowi ich stylu i języka i odrzucić je jako wtręty, nie mające nic wspólnego z dziełem sztuki.

Kompozycja cyklu, którego tytuł nie odpowiada treści, gdyż opisywane wydarzenia dzieją się w Polsce i za granicą nie w czasie między dwiema wojnami, lecz od lat trzydziestych naszego wieku do roku 1946 — osnuta jest na losach rodziny Szarlejów i innych związanych z nimi dziejami chłopca żydowskiego Jakuba Golda oraz komunisty Wacława Pankrata. W części pierwszej, zatytułowanej „Samson”, opisuje autor tragiczne, pełne przesładowań życie i piękną śmierć w walce z Niemcami studenta żydowskiego Jakuba Golda, który w czasie okupacji staje się członkiem komunistycznej komórki bojowo-propagandowej. W „Antygonie” znajdujemy dzieje aferażysty Ksawerego Szarleja, spętane z ciemnymi sprawami bogatej ziemianki Orszyny i z nadużyciami wojskowych łapowników „międzywojnia”. Tom ten miał z pewnością odegrać rolę jadowitej satyry na tzw. „sanację”, chwbił jednak o tyle, że Brandys położył zbyt wielki nacisk na psychologię amoralnego Ksawerego Szarleja, którego opisał z dużą dozą współczucia. W rezułtacie warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne, które — według tezy Brandysa — musiały stwa-

rzać aferażystów w rodzaju Szarleja i osuwać go współpracując z Niemcami polityka B. Esnego stały się więcej, niż przyczyną sprawczą nęczy moralnej i gównego bonatera.

Tom trzeci tetralogii, zatytułowany „Troja miasto otwarte” to świetnie napisany pamiętnik przebywającego w Paryżu starszego syna Ksawerego, pisarza Juliana Szarleja. Jako apolityczny esteta i sceptyk nie posiadający „postawy klasowej” i pionu etycznego, rzekomo właściwego tylko komunistom, Julian Szarlej zaplątuje się najpierw w aferę prohitlerowską, a po wojnie w „machinacje imperialistycznego wywiadu amerykańskiego”. Pamiętnik Juliana Szarleja skomentowany jest opowieścią działacza komunistycznego Wacława Pankrata, przez którego usta Kazimierz Brandys usiłuje włączyć w czytelnika niektóre zasady pseudofilozofii i pseudomoralności komunistycznej. W tej części autor próbuje też rozprawić się z emigracją. Wreszcie ostatnia powieść cyklu — „Człowiek nie umiera” — przedstawia pokrótce i miejscami wręcz kłamliwie Powstanie Warszawskie oraz — znacznie obszerniej — losy uczonego, ale wahającego się Tola Szarleja (młodsze brata Juliana), który stopniowo znajduje drogę do światopoglądu komunistycznego i do partii. W drugiej części tej powieści partia staje się właściwym bohaterem pozytywnym, przewyciężającym tryumfalnie trudności pierwszych lat „budowy socjalizmu” w Polsce.

Jak widać z powyższego streszczenia Kazimierz Brandys — inteligent i sceptyk bardzo podobny do własnego bohatera Juliana Szarleja — w niarę pisania swego cyklu „Między wojnami” stał się aspirantem na członka Partii Komunistycznej, do której rzekomo został przyjęty po nagrodzeniu swych powieści w roku 1950 drugą nagrodą państwową. Ani na chwilę nie wątpił, że Brandys pozostał nadal cynikiem i moralnym nihilistą. Powieści jego, choć — jak się rzekło — znakomicie napisane, są szczególnie jadowitą mieszaniną ordynarnych kłamstw z prawdziwymi szczegółami, maskaradą rzekomej szczerości, pod którą kryje się drwiący uśmiech estetyzującego, całkowicie amoralnego inteligenta. Ten pomysł fałszu — bardzo zręcznie maskowany okrągłymi, a nieraz pięknymi frazesami — towarzyszy wszystkim tomom cyklu, a szczególnie jaskrawo przebija z niektórych partii powieści „Człowiek nie umiera”.

I to zakłamanie czyni sprawę Brandysa — jako człowieka i Polaka — szczególnie obrzydliwą. Jego ochotnicze przystąpienie do partii z całym — bardzo bogatym — aparatem sztuki pisarskiej staje się aktem kariery i żądania sławy arywisty. Wyobrażam sobie, że w razie nagłej zmiany sytuacji politycznej Kazimierz Brandys broniliby się przymusowością swej sytuacji. „Pisałem dobrze” — powiedziałby zapewne — „tworzyłem dobrą polską literaturę, udawałem komunistę, by ratować naszą sztukę”. Odpowiedziałbym mu twardo: „Nie, mój panie. Miał pan inne drogi do wyboru”. Wymieniłbym Brandysowi nazwiska pisarzy, którzy zamilkli oraz tych, którzy tworzą w ten sposób, aby mieszczą się w ciasnych ramach cenzury nie popadać w konflikt z ludzkimi i narodowym sumieniem. „Tym gorzej dla pana” — powiedziałbym — „że nie będąc komunistą stał się pan ochotnikiem i zręcznym apologetą komunizmu”. I przypominałbym Kazimierzowi Brandysowi jego następną książkę: obrzydliwą napaść na niepodległościowy socjalizm polski w sztuce pt. „Sprawiedliwi ludzie” i gorliwostwugowanie się politykiem komunistycznym w wydanej ostatnio powieści „Obywatele”.

DO UTWORÓW tych powrócimy innym razem. Dziś dwiema cytatami pragnę zamknąć ten sumaryczny sad nad Kazimierzem Brandysiem. W „Miście niepokonanym” opisuje on swe spotkanie z młodzieńkiem podchorążym Witoldem w przeddzień wybuchu powstania warszawskiego. Pi-
 — Idziesz jednak? — zapytał patrząc na jego szczupłą rękę, w której nazajutrz miano wteknąć karabin. — Przysięga... — znów uśmiechnął się, trochę zawstydzony tym słowem, które brzmiało uroczyście. Byłem od niego starszy o dziesięć lat. Mogłem mu powiedzieć „Nie idź”. Ale ozna-

czają by to: „ziam przysięgę”. Nie powieziadem tego.

W cztery lata później ten sam Kazimierz Brandys w powieści „Człowiek nie umiera” wylicza armie sowieckie, które szły wyzwolić Warszawę w lipcu 1944 roku, po czym pisze: *Przeciw tym właśnie wojskom, które oparły się o Wisłę w kresu obrzydliwej letniej ofensywy, przeciw ludowym armiom przybyłym na pomoc z Łodzi i mieszkańcom Warszawy — do wódzctwa powstańcze (...) pchnęło milion ludzi, tysiące szturmowców i łączniczek, życie miasta — przeszłość i przyszłość — na bezwonną śmierć.*

To potworne kłamstwo jest miarą upadku Kaimierza Brandysa, który zdradził nie tylko Polskę. Zdradził przede wszystkim siebie i Miasto, które ukochał, które przed paru laty uczcił dziełem artysty.

»Dzień Aktora« i zjazd Z. A. S. P.

Przywykliśmy do tego, że „Dzień Aktora” stał się dla społeczności londyńskiej uroczystym świętem, który zgromadził wszystkich w okazałej sali teatralnej (Scala), na prawdziwym przedstawieniu teatralnym. W tym roku, jakkolwiek przypało właśnie 53-lecie istnienia ZASP i 10-lecie wzniesienia jego działalności na obczyźnie, uroczystości te nadano bardziej skupione ramy i mniej okazałe rozmiary. Zamiast romantycznych „Listów Słowackiego”, dramatycznych „Sędziów” czy dworskiego „Zygmunta Augusta”, dano, nawiązując do kresu wielkopostnego, który jest tradycyjnym terminem walnych zjazdów aktorstwa polskiego, osnuty na śląskim podaniu ludowym moralitet Zofii Kossak pt. „Gość oczekiwany” o silnym wydźwięku religijnym i dydaktycznym. Przy tym wyborze — jak zaznaczył w słowie wstępnym z przed kurtyny Wojciech Wojtecki — miano na względzie prześladowania religijne w kraju. Zatem widowisko stało się rodzajem manifestacji solidarności z Krajem i Kościołem w Polsce. Jako przedstawiciel rządu, obecny był minister spraw zagranicznych S. Janikowski.

Pokazano codzienny dramat Boga i człowieka, Boga częściej odtrącanego, niż przyjętego przez ludzi, człowieka, który przez akt miłosierdzia doznaje łaski, a za grzeszną chciwość zasługując sobie na nieszczęście i potępienie. Liczone, że ta „Bajka prawdziwa o Jezusie fra-sobliwym i ludziach dobrych i złych”, wskrzeszona piórem znanej pisarki, znajduje oddźwięk i poparcie w szerokich kołach publiczności, kleru i działaczy katolickich. Rachuby te raczej zawiodły.

Nie zawiódł jednak teatr. W porządku przeciwnym zwykłej hierarchii składników widowiska wyliczając zasłużonych, na pierwszym miejscu wymienić należy scenografa p. S. Mikulę, którego wszystkie trzy dekoracje były oklaskiwane za każdym odsłonięciem kurtyny. Święta w lesie (z kotar) był szczerym wymownym zwierciadłem. Chata Wyrobnika czy Dom Młynarza były w swej skromności nie mniej wyraziste. Z 30-osobowej obsady, która wymienił mi zapowiadając sztukę, sporą ilość dobrych sywetek scenicznych można by wyliczyć, żeby wspomnieć tylko najważniejsze: Młynarza (A. Bożyńskiego), dającego konsekwentny czarny charakter, Wyrobnika Kurka (A. Butschera). Da! on nową kreację chłopca, w których to typach odtwórca celuje. Wyraźnie zarysowana była postać Lichwiarza Rokity (St. Belski). Dział Walenty (J. Bzowski) miał swój natchniony moment w cudownej scenie zjawienia się Jezusa w chacie Kurka, podobnie jak Polityk (Z. Rewkowski) w końcówce następującej odsłony. Z rol kobiecych wzmianczająca była ślepa Zośka (E. Suzin) żywą postacią Matki jej Małgorzaty odtwórzyła B. Refska, wycieniona sylwetką Dewotki dała N. Oleńska, a zbuntowane narzeczone Lichwiarza — Hanki (M. Arczyńska) itd., a specjalna nohwała należy się młodocianej Joannie Rewkowskiej, jako odpedzanej od progu Sierotek. Wszystkie role były szczerowo opracowane i każda postać miała właściwą charakterystycę. Znajac niezwykle trudne warunki przygotowania tak licznego zespołu niewątpliwie duża zasługa przypada reżyserowi, który niestety z tak realistycznie potraktowanej sztuki nie mógł więcej wydobyć uroku bajkowego.

Szlachetna intencja dzieła autorki znalazła raczej epicki niż dramatyczny kształt w sztuce, ponoć przeznaczoną dla niezawodowego teatru. Być może, że prawdziwa scena i realistycznie wykonanie wyjaszkowało jeszcze bardziej to, co może w nieporadności swei amatorzy by mimowoli wystylizowali. Wydało się jednak, że dla amatorów trzeba raczej przeznaczyć sztukę o dużych wartościach scenicznych. Tymczasem u podstaw tej sztuki stoi jeszcze inne nieporozumienie. Samo wielkie nieszczęście nie jest jeszcze scenicznym dramatem. A efektami naprawdę grającymi w „Gościu oczekiwym” były sceny cudu: przemawianie Święta, niczym Ukrzyżowanego w kościele Don Camilla, lub odejścia Dziada

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

NAUKOWE REKOLEKCJE

W chwilowej, poświęczonej ciszy, powstała waciwa atmosfera na przypomnienie sobie dorobku ostatniego okresu ruchu odczytowego u progu Wielkanocy.

W Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego odbyło się jeszcze jedno zebranie Polskiego Tow. Historycznego, które miało bardzo ożywiony przebieg i niepozbawione było posmaku naukowej sensacji. Prof. W. Wielhorski wygłosił referat o pracy prof. S. Kota pt. „La reforme dans le Grand Duché de Lithuanie” (Reformacja w W. Księstwie Litewskim) (Bruksela, 1953). Po zagajeniu przez prezesa gen. M. Kukieła referent naszkicował opisową część pracy prof. Kota określając ją jako poważny dorobek badawczy. Gdy jednak przeszedł do omówienia tła historycznego, tak jak je przedstawiał autor pracy, to okazało się, że zawierały one niedopuszczalne w pracy naukowej sprzeczności, błędy historyczne i przeinaczenia. Zmierzaly one zaś nie mniej nie więcej, jak do wykazania, iż

W. Ks. Litewskie w XVI w. było przezważnie językowo zrutyznowane a z religijności prawosławne. Troci. Wienorski przypomniał przy tej okazji, że od dziesiątek lat historyczne badania wykazały, że rozwój kultury w tym kraju szedł w kierunku zupełnie odwrotnym i że w swej większości i urosło byta tam litewska z języka i katolicka z religii.

W dyskusji zarzuty prof. Wielhorskiego poparli i rozszerzyli pp. prof. H. Paszkiewicz i dr W. Kwiatkowski. Bronić przeciwnego stanowiska starali się prof. dr M. Wajsbum i poniekąd dr J. Jasnowski. Głos ogółu znalazł wyraz w podziękowaniach złożonych prelegentowi przez gen. Kukieła i innych przedstawicieli nauki i zebranych słuchaczy. Zebranie było przykładem, jak zadania muzealne Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego łączą się z żywym nurtem życia umysłowego i dlatego przy tej sposobności warto przypomnieć, że Instytucja ta zasługująca na wydatniejsze poparcie szerokich rzesz społeczeństwa emigracyjnego.

Stawaniem Zw. Ziemi Północno-Wschodniej i Koła Kijowa odbył się w sali Stowarzyszenia Techników Polskich odczyt prof. dr Waleriana Kwiatkowskiego nt. „Taras Szewczenko w kręgu idei romantyzmu polskiego”. Nawiązując do swej zasadniczej tezy o kierunku ekspansji kulturalnej w krajach słowiańskich prelegent wykazał, że bliższe badania świadczy, iż w życiu wojskowe były minimalne na Szewczenkę, w przeciwieństwie do wpływów romantyzmu polskiego. Dlatego też badacze ukraiński widza w twórczości swego poety cechy nawiązujące do Mickiewicza, czy zwłaszcza Krasinskiego. Sa też ślady wpływu ówczesnej publicystyki polskiej. Odczyt ten, podbudowany był rozległa znajomością przedmiotu. Oprócz słuchaczy polskich przysłuchiwali mu się też goście ukraiński.

W Instytucie Badania Zagadnień Krajowych odbyły się ostatnio dwa ciekawe referaty. Jeden był opracowaniem przez mec. S. Cysztanga na podstawie nowych badań socjologicznych zagadnienia powstania i charakteru warstwy inteligencji w Polsce. Rozległy ten temat zastępowała na bardziej popularne jego rozprawienie. Drugi odczyt odbył się również w ramach prac sekcji kulturalnej i dotyczył „Zagadnienia nauki w dzisiejszej Polsce” referowanego przez dr J. Ekkerta. Skupiając się przede wszystkim na materiale z ostatnich lat referent wskazał na ograniczenia narzucone muzyce polskiej w Kraju przez reżym komunistyczny w związku z wyznaczonymi jej zadaniami propagandowymi. Równocześnie pod pretekstem wprowadzania do niej coraz więcej elementów narodowych, zastępuje się ją coraz bardziej muzyką obcą, zwłaszcza sowiecką.

W związku z tym pewną pociechą, z pewnością niedostateczną, dla zrównoważenia strat ponoszonych przez muzykę polską w Kraju, jest ożywienie się ostatnio ruchu muzycznego w największym skupieniu polskim na obczyźnie. Śpiewacy polscy udają się w objazdy po kontynencie i poza Ocean, raz po raz zdurzają się audycje polskiej muzyki w radio brytyjskim, nie ustają koncerty polskich instrumentalistów, powstają nowe amatorskie zespoły symfoniczne czy operowe, i normalna działalność rozwijają różne zrzeczenia muzyczne. Odbyło się ostatnio zebranie Tow. Operowego im. St. Moniuszki, na którym wybrano nowy zarząd z inż. H. Strzeszewskim jako prezesem, poza tym weszli do zarządu pp. wiceprezes inż. J. Szydłowski, sekret. p. D. Lesko, skarbnik P. Michel. Postawionemu prowadzić dalej prace nad wystawieniem oper „Straszny Dwór” i „Halka”. Na walnym zebraniu Chóru im. F. Chopina, który był ostatnio przygotowany do 36 występów przez dyrygenta p. Zb. Gedla, wybrano również nowy zarząd w składzie: M. Dębski (prezes), J. Jabczyński, T. Głodowski, A. Kiernożycki, M. Jarmakowicz, I. Parys-Lewicka, A. Masłowski i inż. A. Drabowicz. Ostatnio Chór Akademicki im. K. Szzymanowskiego pod dyr. H. Hosowicza urządził w sali katedralnej Wesminstru doroczną swój koncert z udziałem basy opery w Covent Garden M. Nowakowskiego, jako solisty, któremu akompaniował J. Kropiwnicki.

Nie sposób już zatrzymywać się nad szeregiem ciekawych odczytów o tematyce politycznej, jak np. przybyłego z Tel-Awivu dziennikarza N. Nieswiskiego, który w Związku Dziennikarzy R.P. mówił o sytuacji obecnej na Srodkowym Wschodzie, dając red. K. Sinogorzewskiemu, który w Klubie Marynarki Wojennej omawiał okres „Od konferencji berlińskiej do genewskiej” — szczegółowo przedstawiając zagadnienie indochińskie, czy red. A. Bregmana, który na wieczorze wtorkowym w „Ognisku”, na którym p. I. Andersowa była gospodynią, mówił o „polskim” (VI) tomie pamiętników Churchilla, wykazując m.in. i rozbieżności między tym co pisze premier brytyjski, a wiarogodnymi relacjami z jego rozmów zawartymi w książce „Bez osutatego rozdziału” gen. Andersa, który również z zaciekawieniem przysłuchwał się interesującemu odczytowi.

Zapowiedział ma, a miesiąca tradycyjnie poświęconego sprawom oświatowym jest zwołana na 24 i 25 bm. do Londynu przez Zjednoczenie konferencja nauczycieli sobotnich szkół przedmiotów pięcystych.

i Sierotki. Ale w krainie cudów, jakim jest teatr same cuda nie wystarczają. Trud podjęty przez powieściopisarkę na niwie dramaturgii może być poetyzowany jej za zasługę, choć swego pełnego celu artystycznego tym razem nie osiągnęła. Była to interesująca próba, która dzięki włożonemu przez wykonawców wysiłkowi w jej realizację, zasługuje na uznanie. * * *

Po dwukrotnym odegraniu „Oczekiwane gościa” w sali St. Pancras Town Hall w Wielki Poniedziałek i w Wielki Wtorek, nastąpiło uroczyste otwarcie 10. Walnego Zjazdu Związku Artystów Seen Polskich Zagranicą w Wielki Czwartek w sali Klubu Białego Orła. Zagaił je prezes zastępującego zarządu dr L. Kielanowski oddając hołd zmarłym aktorom w Kraju, za których dusze członkowie zjazdu wysłuchali mszy św. w Kaplicy MB Koziełskiej. Przymemł następnie okoliczności powstania w r. 1919 ZASP, jako pierwszej zawodowej organizacji aktorskiej w Europie. Mówiąc o „powołaniu” aktora wspominał o zjeździe w r. 1936 poświęconym zagadnieniu polskiego oblicza teatru, najdłubniej ujętym w słynnym dziś, historycznym referacie S. Jaracza. Teatr polski przetrwał okupację niemiecką, rozwijając działalność w podziemiu. Mówca dał następnie wyraz powszechnej trosce o los teatru polskiego, pod obecną, bolszewicką okupacją kraju, zwłaszcza wobec takich zakusów jak wystawienia w roku Mickiewiczowski „Dziadów” — „na nowo odczytanych”.

Z trosk bieżących teatru emigracyjnego dr Kielanowski wspominał m.in. o tym, że ze 100 zrzeszonych aktorów, tylko 8 mogło w ubiegłym roku utrzymać się z tej pracy, dokonując uciążliwych objazdów. Niemniej jest koniecznością odnowienie kadr aktorskich, które to zadanie spełnia Studium Teatralne ZASP. Wiceprezes Z. Rewkowski złożył następnie liczbowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności teatru polskiego, który w W. Brytanii dał 10 tys. przedstawień dla 2 i pół miliona widzów. Na cześć pomocy dla aktorów-weteranów w schronisku w Skolimowie wydano na paczki £750.

Przemawiali poza tym, witając zjazd pp. S. W. J. Szydłowski, jako prezes Tow. Przyjaciół Teatru, p. H. Archutowski, wiceprezes Zjednoczenia Pol. w W. B., p. H. Zabielski, w imieniu SPK, które ma 23 amatorskie zespoły teatralne, plk. J. Przebój-Stawicki, prezes londyńskiego Koła AK, sam b. aktor.

W wyniku obrad zjazdu udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrano nowe władze. Do zarządu weszli pp. Z. Rewkowski (prezes), J. Czerwiński, F. Konarski, S. Laskowski, H. Opieński, W. Sikorski i W. Wojtecki, oraz zastępcy: pp. L. Romanowska i H. Kitajewicz. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. L. Kielanowski, A. Butscher i G. Borucki. Zadanie realizacji „Domu Aktora”, na który zebrano £2.000 powierzone specjalnej komisji w składzie pp. S. Belski, I. Brzezińska i A. Butscher. Ostateczne ukończenie nowego zarządu odroczone do 27 bm.

Z przyczyn technicznych musimy odłożyć druk bieżącego (30) odcinka „Komyszy” do nast. numeru. Red.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła
 Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
 THE BROMPTON PHARMACY
 68 Fulham Rd., South Kensington
 London. S. W. 3. Tel.: KEN 7410
 100 tabl. Rimifon £0. 9.0
 500 tabl. Rimifon £1. 6.6
 10 gr. Streptomycyny £1.14.0
 3 mil. Penicyliny ol. £0.11.0

UROCZYSTOŚCI W TOWARZYSTWIE POLSKIM IM. J. PIŁSUDSKIEGO W SAO PAULO

S. Paulo, w kwietniu W Tow. Pol. im. J. Piłsudskiego w S. Paulo odbyły się dwie uroczystości: akademii z okazji imienin jego Patrona i odznaczenie Krzyżami Zasługi awu jego działaczy...

Dla dokonania aktu dekoracji tej, przybył specjalnie z Rio de Janeiro poseł R.P., min. T. Skowroński. Sala domu Tow. im. J. Piłsudskiego zapelniała się licznymi przybyłymi członkami Towarzystwa i zaproszonymi gośćmi...

W czesni koncertowej wzięli udział pp. Modzelewski, jako deklamator, oficer 2. Korpusu W. Polakiewicz, który ośpiewał kilka pieśni i pianista i kompozytor Tad. Müller...

Min. T. Skowroński udekorował następnie p. St. Hamulińskiego Złotym a p. St. Hessla — Srebrnym Krzyżem Zasługi...

wysokie odznaczenie St. Hamuliński powie dział, iż jest ono nadane nie tylko dla niego ale i dla tych, co z nim zgodnie współpracowali przy pracach Komisji Okr. Skarbu. St. Hessel, dziękując również za odznaczenie, zakomunikował posłowi R.P. uchwaloną jednogłośnie przez Zebranie członków Towarzystwa decyzję zwrócenia się do rządu R.P. z prośbą o odznaczenie najstarszego, bo 90 lat liczącego członka Tow., Fr. Tychońskiego...

KOLCHOZY W POLSCE

Prasa komunistyczna ogłasza, że w województwie poznańskim założono 1.100 spółdzielni produkcyjną, czyli kolchozów. Spółdzielnia ta znajduje się w gromadzie Wieloniek w powiecie Szamotuły...

HUTA MIEDZI POD LEGNICA

Pod Legnicą na Dolnym Śląsku buduje się obecnie nową hutę miedzi wędług wzorów, dostarczonych przez Sowietów. Huta buduje się przy pomocy polskich robotników i techników oraz polskim materiałem. Głównymi kierownikami są jednak Rosjanie...

S LIMACZĄCA się od przeszło siedmiu lat wojna w Indochinach zmieniła ostatnio charakter zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym. Pod względem politycznym o tyle, że nabrała poniekąd cech konfliktu międzynarodowego...

Wojna weszła również w fazę decydującą, co nie oznacza jeszcze, że w najbliższych miesiącach skończy się ona zwycięstwem jednej lub drugiej strony względnie kompromisowym rozjemem...

W związku z tym warto, w przeddzień tej ważnej konferencji, zapoznać się zarówno z aktualną sytuacją w Indochinach, jak i z możliwościami dalszego jej rozwoju. Jest to tym bardziej wskazane, że od losu Indochin zależy w znacznym stopniu los całego Dalekiego Wschodu...

O BECNA sytuacja wojskowa w Indochinach jest wysoce dramatyczna i wciąż jeszcze dą strony antykomunistycznej niekorzystna. Mimo jej technicznej i liczebnej przewagi...

mimo wzmoczonej pomocy amerykańskiej i mimo aktywności nowego głównodowodzącego francuskiego, gen. Navarre.

Wojska francusko-wietnamskie przeprowadziły wprawdzie w ostatnich miesiącach liczne wypadki i desanty (morskie i powietrzne) z przyczółka Hanoi, opanowały części wybrzeża Annamu i wymanewrowały czerwonych z północnego i środkowego Laosu...

Załoga ta, licząca początkowo około 11.000 Francuzów, Senegalczyków, Wietnamczyków i Niemców (z Legii Cudzoziemskiej), otrzymywała do dni ostatnich jak najpełniejsze, choć niewystarczające wsparcie lotnicze i była zaopatrywana i uzupełniana „mostem lotniczym”...

Wzmocniona stopniowo przez ponad 2.000 spadochroniarzy odparowała z bohaterstwem szturmie szczególnie fanatycznego i zaciekłego wroga. Lecz na początku walk straciła dwa ważne forty („Gabrielle” i „Beatrice”)...

KAZIMIERZ GLABISZ

SZARADA IN

czasowy półtora miesięczny bilans walk o Dien Bien Phu jest dla czerwonego dowódcy Giapa raczej zły, a nawet ewentualne zdobycie tej miejscowości mogłoby się okazać jego zwycięstwem pyrhusowym...

Utrzymane Dien Bien Phu miałoby oczywiście duże znaczenie wojskowe, moralne i polityczne. Poprawiłoby jej postawę w Genewie i ułatwiłoby podjęcie kontrofensywy...

STWORZENIE tych warunków zależałoby już nie tylko od Francji, Wietnamu, Kambodży, Laosu czy Wietminhu, ale także i poniekąd zwłaszcza od Ameryki. Chin i pośrednio Moskwy...

Z jednej strony Giap może otrzymać więcej sprzętu chińskiego lub sowieckiego i dzięki temu nie tylko odbudować swoje zdziesiątkowane dywizje, ale także stworzyć dodatkową i dobrobić się lotnictwa...

SOVIETICA

PODWÓJNE ODZNACZENIE CHRUSZCZOWA

19 kwietnia Nikita S. Chruszczow, sekretarz Komunistycznej Partii ZSSR obchodził 60-letnie urodziny, co dało sposobność jego szczerego wyróżnienia, ponieważ otrzymał jednocześnie order Lenina i tytuł „bohatera pracy sowieckiej”...

Jak przypomniała prasa zachodnia, żaden z innych czorowych ludzi Kremła nie został, od czasu śmierci Stalina wyróżniony w tak hojny sposób z wyjątkiem Stalina. Przy sposobności ukończenia lat 60 — otrzymał on także naraz oba te zaszczyty. Fakt ten ożywił dyskusję nad sprawą walki o prymat na sowieckim Olimpie...

Chruszczow jednak, wzięwszy odpowiedzialność za najtrudniejszy odcinek dzisiejszej rzeczywistości sowieckiej, jakim jest bezwładność wieś i rolnictwo, wystawia zarazem swoją karierę na duże niebezpieczeństwo, jeśli jego metody nie przyniosą oczekiwanych rezultatów...

POLACY W AUSTRII

Salzburg (PAT). Polska Agencja Telegraficzna otrzymała informacje o życiu Polaków w Austrii. Na terenie tym działa jedna organizacja uchodźców „niemieckich” (non-German). Jest nią Związek Polaków w Austrii z siedzibą w Salzburgu...

Dnia 28 lutego br. odbyło się Walne Zebranie Związku Polaków w Austrii. Nowy Zarząd ukończył swoją pracę następująco: prezes — red. Kazimierz F. Knap, I wiceprezes — Władysław Zuk, II wiceprezes — Marian Kalinowski...

NOWA KOMPROMITACJA SOWIECKIEGO WYWIADU

Jeszcze nie przebrzmiały echa afery Pietrowa, który wybrał wolność w Australii i dzienniki zachodnie były pełne przejmujących zdjęć jego żony, wlezionej przez dwu zbirów NKWD na lotnisko w Sydney...

Wszystko to działo się w lutym 1954, a dopiero po dokładnym zbadaniu wiarygodności całej historii postanowiono ją ostatnio podać do publicznej wiadomości. Dziwna okolicznością afery jest, że kpt. Chochołow przypisywał swojej niechęć wypełnienia zleconej mu w Moskwie zbrodniczej misji szlachetnemu stanowisku żony...

W rzeczywistości tego rodzaju rewelacja musi być rozumiana, jako oskarżenie kobiety, pozostającej dalej pod władzą sowiecką, a więc i tak wystawionej na represje za męża. Niemniej Wysoki Komisarz St. Zjednoczonych w Niemczech, p. Walter Dowling w protestacyjnej nocie, którą wystosował do sowieckiego Wysokiego Komisarza w Berlinie...

Geneva, w kwietniu.

S. F. A.

W CHWILI, gdy korespondencja ta znajdzie się w rękach czytelnika, podniesiona już będzie kurtyna nad widownią Pałacu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie...

Pokój czy wojna? Euforia niebываłego dotąd rozwoju gospodarczego i kulturalnego, czy śmierć setek tysięcy, milionów może ludzi...

To uproszczone nieco, zapewne przesadne w swych końcowych uwagach i marzeniach pytanie, dosadnie wyraża jednak nastroje przeciętnych mas żyjących od lat w ustawicznym lęku przed koszmarną katastrofą...

Spółczesność szwajcarskie, jak zresztą opinia publiczna Zachodu, odnosi się sceptycznie do możliwości osiągnięcia w Genewie poważniejszych, pozytywnych rezultatów. Uważa się jednak, że byłoby nieludzkim i absurdalnym postępowaniem zaniedbać starań...

Czy solidarność Zachodu zadokumentowana w Berlinie, zdoła wytrzymać napór wysiłku dyplomacji sowieckiej,

by ją rozbić lub przynajmniej rozluźnić? Zachód dążyć będzie do osiągnięcia porozumienia, do zakończenia krwawych, okrutnych i kosztownych zmagających Azji. Rosji i Chinom nie zależy jednak bynajmniej na zakończeniu powolnego wkrwawiania się Francji w Indochinach...

Za jaka cene Rosja i Chiny komunistyczne zgodziłyby się na zmianę tej tak dla nich dogodnej sytuacji? Kompromisowe zakończenie rzezi w Indochinach i przeprowadzenie tak zwanych „wolnych wyborów”...

Czy ceną będzie dopuszczenie czerwonych Chin do Organizacji Narodów Zjednoczonych? Koncesja taka byłaby kapitulacją wobec przemocy, niebezpiecznym sukcesem prestiżowym komunistów i bez wątpienia osłabiłaby wiarę narodów znajdujących się pod jarzmem komunistycznym w mocarstwach zachodnich...

Bolszewicy

Konferencja obfitować więc będzie zatem w momenty dramatyczne i, bez względu na ostateczny jej wynik, stanie się historycznie doniosłym etapem na anglistę i pełnej zasadek drodze w nieznaną, po której ludzkość kroczy ku swemu przeznaczeniu.

MALTA, neutralna Szwajcaria, pozbawiona międzynarodowych ambicji, zbyt słaba, by móc w czymkolwiek wpłynąć na rozwój wielkiej polityki światowej, gorąco pragnie, by prawdziwy pokój zapanował wreszcie nad światem.

Genewa, kolebka Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, i zrasła niechlubnie Liżą Narodów, obecnie jako siedziba Europejskiej Ekspozytury Organizacji Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowego Biura Pracy i wielu instytucji międzynarodowych, dumna jest, że wybrano ją na miejsce konferencji.

Z całym też załamaniem podjęła się gigantycznego zadania przygotowania w niezmiernie krótkim czasie odpowiedniego pomieszczenia w swych murach dla tak wielkiej liczby wybitnych gości. Bedzie ich zamawne przeszło 2 tysiące. Swych dziennikarzy, korespondentów i fotoreporterów z całego świata zanowiadziało się przeszło tysiąc z żonami i dziećmi.

INDOCHINSKA

ryki są już obecnie znacznie większe niż z Chin, a jej udział w pokrywaniu kosztów wojny indochińskiej sięga już 78 proc. całości wydatków. A jednak nawet zwiększenie tych świadczeń nie zapewni jeszcze uzyskania przewagi nad komunistami, o ile nie uda się równocześnie rozbudzić woli walki wśród niekomunistycznych mas indochińskich i uszytnić postawy Paryża. Same wojska Vietnamu liczą już 218.000 ludzi, w tym co prawda 40.000 milicjantów. Mają one wszakże dojść do końca br. do 330.000, lecz okadrowanie i wyszkolenie tych wojsk jest bardzo słabe, a ich „morale” bardzo nierówne. Pierwsze tłumaczą się tym, że Francuzi nie przydzielają najlepszych instruktorów i nie chcą oddać choćby części owych 55.000 doświadczonych żołnierzy wietnamskich, którzy w całości „francuskiego korpusu ekspedycyjnego”. Ze względu politycznych Francuzi nie chcą też dopuścić instruktorów amerykańskich.

Nierówny stan „morale” oddziałów wietnamskich jest natomiast następstwem faktu, że większość ludności Vietnamu jest poniekąd „neutralna” i pragnie jedynie zakończenia wojny bez względu na jej wynik. Nie patrzy ona na Francuzów jak na sojuszników, lecz jak na dawnych władców. Choćby nawet przesadnie było twierdzić niektórych obserwatorów, że wśród ludności jest tylko 2 proc. fanatycznych zwolenników komunistycznej Vietnamu i 8 proc. zdecydowanych jego przeciwników, to przecież nie ulega wątpliwości, że nawet w rejonach nieopanowanych przez Vietminh wpływ komunistycznych komórek jest duży, a autorytet rządu Bao Dai mały. Sytuacja ulega wprawdzie poprawie (ostatnio podporządkowały się Bao Dai prywatne armie różnych sekt, liczące około 40.000 żołnierzy), ale daleko jeszcze do prawdziwego zaktywizowania mas w duchu antykomunistycznym i do wytepienia bardzo aktywnych piątych kolumn Vietminhu.

Mimo to i mimo opowania przez komunistów blisko 50 proc. obszaru i około 25 proc. ludności Indochin — Waszyngton wierzy, że w razie udzielenia przez Francję tamtejszym trzem państwom pełnej niezawisłości oraz zastosowania właściwych metod wyszkoleniowych i propagandowych wojska tych państw staną się pełnowartościowym instrumentem bojowym, jak wojska południowo-koreańskie. Wierzy w to także dlatego, że zarówno Bao Dai, jak królowie Kambodży i Laosu sprzeciwiają się rozejmowi opartemu na kompromisie. Dlatego Waszyngton nie tylko chce te wojska w przyspieszonym tempie zbroić i zaopatrywać, ale chciałby także je szkolić

i uzyskać pewien wpływ na dowodzenie całością. Mówi się już nawet o możliwości wyznaczenia gen. Van Fleet, b. dowódcy 8 armii w Korei, na doradcę wojskowego. Na razie gen. van Fleet w randze cywilnego ambasadora udał się jako wysłannik prez. Eisenhowera na Daleki Wschód. Jak wykazał przebieg wizyty francuskiego szefa sztabu, gen. Ely, w Waszyngtonie. Paryż sprzeciwia się zdecydowanie tym planom amerykańskim, choć niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że masy indochińskie odnoszą się do Amerykanów mniej niechętnie i nieufnie niż do Francuzów. W rezultacie obecny szef amerykańskiej misji wojskowej, gen. Daniel, ma nadal bardzo ograniczone uprawnienia, prasa zaś amerykańska coraz ostrzej krytykuje zarówno strategię gen. Navarre jak i politykę rządu francuskiego.

Krytyka rządu francuskiego obejmuje zarówno jego stosunek do indochińskich państw, jak i do Vietminhu. W rzeczy samej Ameryce nie może odpowiadać fakt, że Paryż myśli raczej o kompromisowym rozejmie niż o przedłużeniu walki do ostatecznego zwycięstwa. W administracji i publicystyce amerykańskiej przeważa słuszny pogląd, że nawet w razie przyjęcia 16 równoleżnika lub jakiegokolwiek innej linii za tymczasową granicę wpływów komunistów zawładnęliby rychło także południową częścią Indochin, nawet bez ponownej agresji zbrojnej.

Francja, znuzona wojną, ludzi się, że nie doszło by do tego, więc skłonna jest do ratowania choćby części swoich wpływów — kosztem ustępstw terytorialnych i politycznych.

PODEJŚCIE Ameryki jest zupełnie inne. Widzi ona w Indochinach nie kolonię czy dominium, lecz klucz do całego Dalekiego Wschodu. Obawia się, że utrata tego kraju równałaby się nie tylko utracie Syjamu, Burmy, Malajów i Indonezji, ale także podminowaniu Filipin i Japonii, czyli podważeniu całej wyspiarskiej linii ochronnej. Tym tłumaczy się, że amerykańska Rada Bezpieczeństwa (*National Security Council*) postanowiła utrzymać Indochiny niemal za każdą cenę.

Rzecz jasna, że cel ten nie mógłby być bez aktywnego udziału Francji osiągnięty. Tym bardziej, że zarówno amerykańska opinia publiczna jak Waszyngton są przeciwne wiązaniu w Indochinach lądowych wojsk amerykańskich, a samym lotnictwem i wojskami tutejszymi nie zdołaliby wyrzucić wojsk i band Giapa z rozległych dzungli indochińskich. Wystarczy przypomnieć, że nie dokonano tego dotychczas mimo obecności francuskiego korpusu ekspedycyjnego, liczącego obecnie 68.000 Europejczyków, 49.000 Afrykańczyków i 55.000 Wietnamczyków.

Przebieg i wynik konferencji genewskiej decydują o tym, czy Ameryka na swoim postawi, tzn. nakłoni Francję do dalszego prowadzenia wal-

ki lub też doprowadzi do układu, który nie równałby się kapitulacji.

Równie ważne jak usztywnienie Francji będzie oczywiście (w razie niepowodzenia konferencji genewskiej) odstraszenie Chin od pełnej interwencji w stylu koreańskim. Na razie pomoc Chin jest tylko o tyle wszechstronniejsza od amerykańskiej, że Chińczycy obsługują niemal całość artylerii przeciwlotniczej i taboru samochodowego Giapa oraz mają swoich doradców we wszystkich sztabach Vietminhu. Gdyby, jak przewidywa amerykański generał Chenault, w razie niedojścia do rozejmu chińskie dywizje wkroczyły w jesieni do Indochin, trzeba byłoby przeciwstawić im także wojska amerykańskie lub wojska Czang Kai Szeka, bądź odpowiedzieć bombardowaniem Chin, czyli rozpetać wojnę prawdziwą.

Pierwsze rozwiązanie byłoby (w jeszcze wyższym stopniu niż wojna w Korei) „wojną z nieodpowiednim przeciwnikiem i w nieodpowiednim miejscu”. Drugie groziłoby wojną globalną, której Ameryka sama prowadzić nie może. Tym tłumaczą się zabiegi Dullesa o doprowadzenie do wspólnego wystąpienia ostrzegawczego i do stworzenia (w miejsce „ANZUS”) szerokiego Paktu Pacyfiku.

Od skuteczności tych zabiegów oraz od wyniku walki o duszę mas indochińskich za eź będzie los Indochin w wyższym stopniu niż od najbliższych perypetii pojedynku „Giap-Navarre”.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Sporo zamieszania i nieporozumień powstaje, gdy przysłówiwo „roztagarniony profesor” oknie się na chwilę z zamyslenia. Przejając wówczas dumając o swych formułach, tabelach i hieroglifach, przeciera za zdumieniem oczy na widok świata zewnętrznego i natychmiast przystępuje do rozstrzygnięcia jego problemów przy pomocy tych samych metod, które choć doskonale w laboratorium przynoszą dobre nieszczeście, gdy się je stosuje do spraw ludzkich. Znalazłem bardzo mądrego technika, który przekonywał mnie i innych, że ponieważ pieniądz jest rzeczą umową, należy zastąpić złoto gliną, tej bowiem jest tak dużo, iż wystarczy na to by wszyscy byli bogaci i przez to szczęśliwi... Nieszcześnie mędrzec atomowy Oppenheimer powiedział w swej obronie przed zarzutami związków z komunizmem, że „byłem zupełnie odciety od obrazu żądnej gazety lub magazynu... nie miałem radia i telefonu, o wielkim kryzysie w r. 1929 dowiedziałem się w kilka miesięcy po krachu giełdowym”.

Dowiedział się widocznie wtedy, gdy go bank zawiadomił, że nie ma już pieniędzy...

Wiedzą czy nie wiedzą?

Nie będę powtarzał anegdotki o profesorze, który był tak roztagarniony, że „sadał” swój parasol na fotelu; sam zaś stał w kącie. Każdy ja pamięta w tym lub innym wydaniu, podobnie jak opowieść o profesorze, który spał w hotelu w jednym pokoju z księdzem. Te powtórzy, ponieważ bardzo mi się podoba. Profesor musiał wstać bardzo rano i kazał się wcześniej obudzić. Zaspany

kwintniejszymi tajnikami kuchni francuskiej, ten wirtuoz sztuki kulinarnej umie również sporządzać smakołyki typowo rosyjskie, czego nauczył się ponoć, od mistrzów rosyjskich, podczas pobytu w Londynie i Kopenhadze. W tej dziedzinie nie ma więc obaw. Nie zaniedbano też strony gospodarzy niczego, by delegacja sowiecka nie czuła się zbyt nieszcześliwa na zniżym Zachodzie. Członkowie jej jednak będą nieco oszczędni, gdyż władze sowieckie zażądały, by w każdym pokoju umieszczono cztery łóżka. Nie chodzi tu o oczywiście o brak miejsca, lecz o zabezpieczenie większej, powiedzmy... spoistości delegacji.

Za wilę, w której zamieszka Molotow, czynsz według zawartego kontraktu, no, i wed'ur niedyskrecji, wynosić będzie franków szwajcarskich 1000 dziennie, czyli ponad £80.

PRZYGOTOWANIA te i ilustrujące je cyfry, podawane sobie półgłosem ze znaczącym kiwaniem głową, wprowadzają w pewne zakłopotanie prasę komunistyczną, która skarży się na brak entuzjastycznego optymizmu ze strony społeczeństwa szwajcarskiego. „... Nie te statystyki handlarzy zupą i handlarzy snu interesują nas, pisze komunistyczna „*Voix Ouvriere*”, należałoby natomiast zorganizować wokół konferencji genewskiej odpowiednią atmosferę”.

Istotnie, w chwili, gdy podnosi się kurtyna nad tym wielkim widowiskiem, albo raczej słuchowiskiem, atmosfera nastrojów tutejszego społeczeństwa jest bardzo tęczliwa, ale też bardzo sceptyczna.

Społeczeństwo to bowiem podświadomie wyczuwa, że dopóki nie zostanie podniesiona inna kurtyna, kurtyna żelazna, o prawdziwym i trwałym pokoju mówić jest przedwczesne.

Po co przepłacać?

STREPTOMYCINA, 10 gramów £1. 6.0
PENICYLINA OLEISTA, 3 milj. jedn. £0.10.0
 oraz wszelkie inne lekarstwa wysyła do Polski

PO CENACH HURTOWYCH WHITE EAGLE TRADING Co.

165, Edgware Road, London, W. 2.

**ŻYWNOSĆ, MATERIAŁY, SKÓRY, OBUWIE
ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!**

„LAJKONIK”

Ukazał się pierwszy numer nowego miesiecznika humorystycznego - satyrycznego „Lajkonik”, podnosząc w ten sposób ilość tego typu czasopism polskich do dwóch. Dotychczas bowiem jedynym polskim piśmie humorystycznym były „Pokrzywy”, wydawane w Londynie, lecz rozchodzące się we wszystkich krajach, gdzie mieszkają Polacy. Otrzymały obecnie towarzysza pracy w swych

wysiłkach podtrzymywania ducha przez obfite dawkanie śmiechu. „Lajkonik” powstał z inicjatywy i pod redakcją p. Józefa Kalenkiewicza, oddanego przyjaciela „Orla Biatego” i jego przedstawiciela w Detroit. „Lajkonik” zamierza krzewić zdrową polską satyrę polityczną, niepodległościową i antyjałtańską. Nowemu piśmie życzymy powodzenia i rozwoju.

nionych na fotografiach, gdy im wyrwano ofiarę ze szponów i pozwolono jechać z długimi minami w dalszą podróż samotnie (i bez rewolwerów). W Singapurze dziennikarze zapytali ich wprost czy nie byłoby lepiej, żeby i oni wybrali wolność? Logiczne pytanie! Biedny ambasador sowiecki w Canberze, o starobojarskim nazwisku Generalow. Rozchorował się z przejęcia po aferze Pietrowa. Całkiem właściwie w takim wypadku ogarnęły go „gastroic troubles” czyli krótko mówiąc zachorował na rozwolnienie. Nie dziwota...

„Pacyfiści”

„Pale Willy thought it wrong to fight, But Roaring Bill, who killed him, Thought it right”. W wolnym przekładzie wyglądałoby to tak: **Rzekł błdy Jasio „wojować się nie godzi”, Wiedział, że nie bliździ.**

Bardzo wolny przekład. Ale myśli nie głupia. Wpadł na nią wielki poeta angielski Hilary Belloc. Pacyfistom i „appeasrom” ku uwadze.

Weksel in blanco

Wyjątkowo zgodnie wypadły sądy polskie o zakrawającej na paszkwil książce niejakiego p. Sharpa pt. „Poland — White Eagle on a Red Field”. Pisał o niej również „Orzeł Biały” w recenzji zatytułowanej „W krwawym polu srebrne ptasze”. Wszyscy prawie recenzenci kończyli swe uwagi apelem do historyków polskich, by zajęli się opracowaniem rzetelnych wiadomości o naszych sprawach, które czytelnik na Zachodzie mógłby czytać zamiast pseudo-naukowych elokubracji autorów do spraw naszych uprzeczonych. Harvard University, wydawca książki Sharpa, postuchał tego wezwania, i, jak donosi prasa amerykańska, oświadczył, iż jest jak najbardziej skłonny wydać opracowanie, które przedstawiałyby odmienny punkt widzenia, niż punkt widzenia zawarty w książce Sharpa, jeśli będzie on oparty o poważny materiał naukowy.

Nie potrzeba chyba większej zachęty dla naszych naukowców. „Polish-American Journal” w numerze z 3 kwietnia nawołuje by Polonia znalazła środki, które by umożliwiły profesorowi Halekiewiczemu i innym naukowcom o podobnej powadze przygotowanie odpowiedniego dzieła. Środki te zapewne się znajdują, wydawca i to poważny zgłasza się dobrowolnie — reszta leży w ręku naszych historyków. **J. P. H.**

PLANY ROZBUDOWY DRÓG WODNYCH

Sekretarz partii komunistycznej Bolesław Bierut zwołał do Warszawy specjalną konferencję techników i specjalistów od budowy dróg wodnych. Celem konferencji było wznowienie planów budowy polskich dróg wodnych z sowieckimi arteriami wodnymi. W konferencji brał udział inż. Czetwertyński, projektodawca wodnego systemu z czasów Stalina. Projekt ten, który ma połączyć Dniepr z Odrą, zawieszony po śmierci Stalina, ma być obecnie wykonany przy olbrzymim nakładzie sił polskich. (IC)

ELEKTRYFIKACJA KOLEI WARSZAWA—KOLUSZKI

Prasa reżymowa zapowiada, że w maju br. kursować zaczęła pociągi elektryczne na linii Warszawa—Koluszki. W ciągu doby na linii tej kursować będzie 8 par pociągów, przy czym z Koluszek zapewni-one ma być połączenie normalnymi pociągami do Łodzi. Na linii Koluszki—Łódź prowadzone są obecnie prace nad zelektryfikowaniem tego odcinka. Prace mają być ukończone na jesieni.

w Genewie

Przygotowania do zjazdu nie przedstawiały tu zbytnej trudności. W tym pięciopiętrowym kolosie ze swym labiryntem niezliczonych, rozpaczliwie nowoczesnie jednakowych, jasnych, tumiących wszelki dźwięk, niekochających się korytarzy, podziurawionych w równych odstępach, z niezliczonymi również, o indyentycznym wyglądzie, drzwiami do gabinetów biurowych (naliczyłem ich się z trudem przeszło 600) — tak samo umebłowanych, ze swymi kilkudziesięciu wielkimi i średnimi salami dla zebrań, uroczystości i konferencji — ograniczono się jedynie do pewnych przesunięć, do wewnętrznych przewodów i komasacji. Srowadzono z centrali w Nowym Jorku pewną liczbę dodatkowych maszyn do pisania, powielaczy, tłumaczy i maszynistek. By wzmocnić genewski personel techniczny. Pałac mógł ze spokojem oczekiwać gości.

Inaczej było z pomieszczeniem w miejscie i bezpośrednio okolicę poszczególnych delegacji i tłumy dziennikarzy. Zadanie to władze genewskie, mimo trudności, rozwiązały świetnie i w rekordowym tempie. Mimo trudności, które stwarzały delegacje swa liczebnością, zarówno jak i często wygórowanym i żadaniami.

Podczas, gdy delegacja amerykańska zadowoliła się dwoma piętrami w hotelu „du Rhone”, gdzie sekretarz stanu Foster Dulles dla siebie i swego sekretarza zarezerwował tylko cztery pokoje, gdy minister Eden dla siebie i otoczenia przyjął zaproponowaną mu wilę podmiejską, a Francja skromnie prosiła o 40 pokoi hotelowych, — delegacja Chin komunistycznych zażądała 235 pokoiów bezwzględnie w jednym z najlepszych pa-

Od własnego korespondenta

łaców genewskich, sowiecka zaś, zażądała dla swego personelu, który składa się będzie z 250 osób, całego wykwiniego hotelu oraz 20-pokojowej willi dla min. Molotowa, mimo że, nawiasem mówiąc, ZSSR posiada od lat w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu ONZ obszerny i elegancki pałacyk.

Władze genewskie, po wielu mozolnych zabiegach zadość uczyniły jednak wszystkim tym kategoriycznym życzeniom. Do dyspozycji Rosjan oddano wielki hotel Metropol, z którego wyproszono przebywających tam gości. Z gorączkowym pośpiechem rozpoczęto modernizację tego okazałego, lecz dla delegacji sowieckiej całkowicie niedostatecznie „nowoczesnego” budynku (w okresie Ligi Narodów rezydowała tu zawsze delegacja niemiecka!). Koszta wyniosła kilka tysięcy franków szwajcarskich. 150 rzemieślników pracowało dzień i noc bez przerwy na cup of tea. Obserwujący prace te urzędnicy delegacji sowieckiej, wyrażali naiwne zdziwienie, że władze nie były w możności zmusić rzemieślników do pracy nadliczbowej i do pracy nocnej, bez uprzedniej zgody odpowiednich Związków Zawodowych. Tak, kapitalistyczne rządy nie umiały odpowiednio postępować z klasa robotniczą!

Do „modernizacji” hotelu użyto min. 550 m² dywanu, czerwonego koloru, 600 m² materiału, częściowo również czerwonego do portier i zaston itp. Z wielkim rozmachem zmodernizowano, zelektryzowano kuchnie, ustawiono lodówki i pralnie elektryczne, powołano wybitnego kucharza, który 34 lata temu, przygotował wielki oficjalny bankiet z okazji powstania Ligi Narodów. Organizatorzy dodają z dumą, że poza najwy-



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

BITWA DLA PRZYSZŁOŚCI

DZIESIĘĆ lat temu, na drodze do Rzymu, stanęli nasi pod kasztorem. Wrog zagroził drogę. Wrog nie tylko nasz, ale wróg ludzkości. Przedtem szturmowali inni — naprzód. Teraz kolej na Polaków.

„W ciągu dnia zażartej walki, w dużej części wałki wręcz. Polacy złamali pomocną obręcz obrony nieprzyjaciela” — pisze historyk angielski (1) Jeszcze jeden krwawy wysięk i następnego dnia rano, o wpół do jedenastej, „polski sztandar powiewał nad klasztorem”. . . . Teraz Niemcy stracili wszelką nadzieję, że mogliby przedłużyć bitwę w niższej dolinie Liry. Na skutek utraty Monte Cassino wszystkie ich pozycje w dole stały się nie do utrzymania. . . . Droga do Rzymu była otwarta. Otwarta dla całej wielkiej, międzynarodowej, wielojęzycznej armii sprzymierzonych.

Kiedy dziś, po dziesięciu latach, zadajemy sobie znowu pytanie: jaki był sens tego polskiego zwycięstwa — to jedna myśl narzuca się tak nieodparcie, że trudno wprost oprzeć się uczuciu pokory: to było na linii polskich przegranych.

To znaczy, że zwycięstwo pod Monte Cassino należy do tych sukcesów w naszej historii, które wydają się zrazu bezowocne, bo działy się w przededniu wielkiej klęski. Bezowocne w rozumieniu korzyści politycznej widomej i dotykanej. Ale czy wolno było się cofnąć? Większość z pośród nas powie: „Nie”. I większość z pośród nas wyczuwa, że odpowiedź, jaką kiedyś da historia, będzie taka sama.

Tak się składa, że w maju święcimy dwie rocznice: rocznicę Konstytucji 3-go Maja i 10-ecie bitwy o Monte Cassino. Wielkie to były zwycięstwa. Jedno — powiedział ktoś — to zwycięstwo narodu nad samym sobą. Drugie — zwycięstwo polskiego żołnierza nad najeźdźcą jego kraju. Oba świetne, oba w sensie bezpośredniej korzyści — bezowocne.

A jednak czy można powiedzieć, że Konstytucja Majowa nie odegrała żadnej roli w późniejszych wydarzeniach? Czy nie stała się początkiem odrodzenia, inspiracją dla działalności Polaków na obczyźnie, a wobec świata legitymacją i gorejącym dowodem słuszości naszych praw? Czy można sobie wyobrazić, że ci z pośród obcych, którzy naszych praw potem bronili i domagali się ich uznania, byłiby to czynili z tą samą siłą przekonania i wiarą — gdyby Konstytucji Majowej nie było?

Przypomnienie okoliczności, w których odpowiedziano na to przywołany nasz postanowili podjąć się ważnych zadań wojennych — mówi o tym jak dramatyczne musiały to być decyzje. Szły już wówczas głuche wieści o fatalnych dla Polski umowach, zawartych z Rosją w Teheranie. W lutym 1944 r. premier W. Brytanii Churchill wygłosił w Izbie Gmin mowę, której sens był dla nas wręcz złowrogi. Jednocześnie Moskwa insynuowała, że Polacy unikają walki z

(1) *The Campaign in Italy, By Eric Linklater H. M. Stationery Office, London 1954.*

Niemcami. Niewątpliwie — tego rodzaju życzenia szły po linii jej interesów. Było to kłamstwo celowe. Chodziło o to, aby pozbawić nas praw. Aby wymazać z pamięci świata nasz dotychczasowy udział w tej wojnie, aby zatrzeć pamięć o tym, żeśmy pierwsi na świecie stawili czoło Hitlerowi, sprzymierzonemu wówczas z Sowietami. Aby przedstawić nas jako naród, wyłamujący się z międzynarodowego przymierza przeciw teutońskiej napaści. Tym sposobem Moskwa spodziewała się uzyskać *carte blanche* w sprawie polskiej i utorować drogę dla swej dyplomacji.

Zwycięstwo pod Monte Cassino częściowo pokrzyżowało te plany. Stało się nowym i głośnym wydarzeniem, które umocniło nasze obronne pozycje polityczne. Nie mogliśmy wprawdzie, będąc pod naciskiem przeważających sił, zatrzymać dalszego, niekorzystnego dla nas biegu spraw. Ale wszystko co się dalej już działo w naszych sprawach, przeciwko nam, już nie działo się bez silnych oporów. Działo się przy akompaniamencie protestów, nie tylko z naszej strony. Protestów, które są i będą raz po raz odnawiane.

Było wówczas rzeczą niezmierniej wagi, aby udział Polski w wojnie

przeciw niemieckiemu napastnikowi był do końca pełny i przez nikogo nie kwestionowany. Aby wszystko cokolwiek później Polsce, w omejszy nawet niewolnej, przyznawano, było w pełni potwierdzone polskim wkładem do drugiej wojny światowej, rozpoczętej przecież — choćby symbolicznie — w obronie napadniętej Polski. Było sprawą kapitalnej wagi, aby pod koniec wojny w widomy sposób przypomnieć światu, że prawa nasze, na wschodnich i zachodnich granicach, są naszymi prawami — a nie domeną czyjś kaprysu, czyjejs łaski czy też towarem do łatwego przetargu dla innych. Trzeba to było głośno powiedzieć nie tylko światu, ale i własnemu Krajowi, dla którego polskie zwycięstwo na Zachodzie było wzmocnieniem poczucia własnej pełnoprawności.

O to właśnie walczyło nasze wojsko pod Monte Cassino i za tę słuszną sprawę poległo tysiące polskich żołnierzy. Nie była to manifestacja tylko, ale i działanie, podyktowane politycznymi koniecznościami chwili i interesami polityki polskiej w najszerszym rozumieniu. Bezowocne wydaje się tylko wtedy, gdy zapominamy, że odwróciło ono jeszcze gorzkie klęski od tych, jakie na nas spadły, niewidoczne zrazu ale niewątpliwie — wycucie nas z praw na przyszłość. To była bitwa dla przyszłości.

J. Pr.

Z USTAWY 3 MAJA 1791

XI. SIŁA ZBROJNA NARODOWA

NARÓD WINIEN JEST SOBIE SAMEMU OBRONĘ OD NAPAŚCI, I DLA PRZESTRZEŻENIA CAŁOŚCI SWOJEJ. WSZYSCY PRZETO OBYWATELE SĄ OBRONCAMI CAŁOŚCI I SWOBOD NARODOWYCH. WOJSKO NIC INNEGO NIE JEST, TYLKO WYCIĄGNIĘTA SIŁĄ OBRONĄ I PORZADNĄ, Z OGÓLNEJ SIŁY NARODU. NARÓD WINIEN JEST WOJSKU SWEMU NAGRODĘ I POWAŻANIE ZA TO, IZ SIĘ POŚWIECA JEDYNIEM DLA JEGO OBRONY. WOJSKO WINNO NARODOWI STRZEŻENIE GRANIC, I SPOKOJNOŚCI POWSZECHNEJ; SŁOWEM WINNO BYĆ JEGO NAJSILNIEJSZĄ TARCZĄ. ABY PRZEZNACZENIA TEGO DOPEŁNIŁO NIEOMYLNIE, POWINNO ZOSTAWIĆ CIĄGLE POD POSŁUSZENSTWEM WŁADZY WYKONAWCZEJ, STOSOWNIE DO OPISÓW PRAWA. POWINNO WYKONAĆ PRZYSIEGĘ NA WIERNOŚĆ NARODOWI I KRÓLOWI, I NA OBRONĘ KONSTYTUCJI NARODOWEJ. UŻYTE BYĆ WIEC WOJSKO MOŻE NA OGÓLNĄ KRAJU OBRONĘ, NA STRZEŻENIE PORTEC I GRANIC, LUB NA POMOC PRAWU, GDYBY KTO EGZEKUCJI JEGO NIE BYŁ POSŁUSZNYM.

SPK NA SZEROKIM ŚWIECIE

Z ramienia Zarządu Głównego, wiceprezes Zarządu kol. Lis wyjechał do Belgii, Holandii i Niemiec. W Belgii i Holandii wziął kol. Lis udział w zebraniach tamtejszych Oddziałów SPK, zaś w Niemczech — w konferencji prezesów Kół, która odbyła się w Monachium, w związku z przeprowadzaną obecnie likwidacją Oddziału SPK w Niemczech południowych i włączeniem go do połączonych Oddziału SPK „Niemcy”.

Nowa Zelandia

Walne zebranie członków SPK w Nowej Zelandii odbyło się w Wellington 28 marca. Nie mamy jeszcze wiadomości o wyniku wyborów. Ze sprawozdania ustępującego Zarządu (prezes kol. J. Jaworowski) wynika, że Koło w Wellington zamknęło rok budżetowy nadwyżką wpływów nad wydatkami w wvs. ponad 89 funtów. Koło ma 85 członków (w ostatniej kadencji przybyło 24).

W wielu dziedzinach swej działalności SPK współpracuje ściśle ze Stow. Polaków w N. Zelandii, któremu udziela finansowego poparcia (w ost. roku 113 funtów). Koło jest również członkiem wspierającym Zw. Inwalidów wojennych, wspiera Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, Komitet Rodzicielski w Wellington, przeprowadza zbiórki na Skarb Narodowy. Utrzymuje stosunki z kombatantami nowozelandzkiemi, w których organie prasowym ukazał się niedawno wywiad o polskich sprawach.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, że do nowego Zarządu weszli koledzy: prezes — Jerzy Jaworowski, wiceprezes — Józef Szalkowski, sekretarz — Feliks Kozera, skarbnik — Maria Kowańska, gospodarz — Kazimierz Wała, dział kult. ośw. — Maria Gaertner, dział charytatywny — Henryk Kosiński. Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorium z podziękowaniem.

Holandia

Zarząd Oddziału SPK „Holandia” postanowił zakupić sztandar.

W Bredzie ukonstytuował się Komitet Holendersko-Polski, który będzie organizował uroczystości, związane z 10-leciem oswoobodzenia Holandii i przyjęciem delegacji polskich wojskowych z W. Brytanii. Do sierpnia br. Komitet ten wystawi 125 — 150 nagrobków na mogiłach poległych żołnierzy 1 Dzwizji Pancerniej, na cmentarzach St. Laurijssen i Zuilen. W ten sposób starania Zarządu Oddziału SPK i delegacji Zw. Kół Oddziałowych 1 Dyw. Panc. zaczynają dawać wyniki. Zarząd Oddziału zbiera dane oświadczenia mogił poległych żołnierzy Samodzielnej Brygady Spadochronowej na cmentarzu Oosterbeek pod Arnhem.

Belgia

Przy Oddziale SPK „Belgia” powstało Biuro Informacji i Porad (BIP). Kierownikiem BIP-u został mgr. M. Dulak, przysięgły tłumacz sądowy.

Stany Zjednoczone

Zarząd Oddziału SPK, który funkcjonuje również jako Komitet Wykonawczy Obchodu 10-lecia bitwy o Monte Cassino w Stanach Zjednoczonych współpracował w związku z uroczystościami 10-lecia serwis dla pras i radia, przeznaczony dla pras i rozgłośni polonijnych. Teksty, umieterne zestawione, zawierają część publicystyczną i część literacką, w której drukowane są przeważnie utwory pisarzy uczestników bitwy. Serwis dla pras amerykańskiej jest w opracowaniu.

SPORT

Bieg narodowy w Londynie

Koło SPK Nr. 11 organizuje w Londynie, podobnie jak w latach ubiegłych, bieg narodowy, na trasie 3000 m. Bieg odbędzie się w Hyde Park'u dn. 8 maja. Zwycięzca biegu otrzyma nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Koło Nr. 11. Pierwszych pięciu zawodników otrzyma pamiątkowe

grody na własność. Zapowiedziany jest liczny udział zawodników z polskiej szkoły w Lilford.

W ubiegłym roku zwycięzcą biegu był Z. Wroński (ZHP).

Zgłoszenia przyjmuje Koło SPK Nr. 11. Adres: 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Mistrzostwa

Szóstkie polskie mistrzostwa piłkarskie zostały rozpisane na rok 1954. Będzie to największa polska impreza na emigracji. Imprezę to organizuje Zw. Polskich Klubów Sportowych, działający w oparciu o Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Pierwsze gry odbędą się 16 czerwca.

piłki nożnej

Zwycięzca otrzyma puchar przechodni, ufundowany przez gen. Andersa. Dwaj finaliści otrzymają nagrody pamiątkowe.

Dotychczas tytuł mistrza zdobyli: 1948 i 1950 „Carpathians”, 1951 KS „Wisła”, 1952 KS „Biały Orzeł” i 1953 KS „Silesia”.

POSZUKIWANIA

Stefan Kozub, który przed wojną był w szkole lotniczej na Okeciu, poszukiwany jest przez swego kuzyna Bogusława Musiałę oraz p. Zofię Szumińską wraz z mężem i dziećmi. Oboje przebywają na Zachodzie.

Ludwik Mężyński, b. plutonowy 15 P. (l. zamieszkały przypuszczalnie w Yorkshire i Ewa Marszałek, córka płk. Maksymiliana Marszałka. Poszukuje p. Teresa Kowalczyk, Brooklyn, USA.

Abraham Wais, służył pod dow. gen. Maczka. Poszukuje rodzina.

Władysław Fijałkowski, mjr. Michał Giniel, pochodzący ze wsi Jatwież, pow. Nowogródek.

Franciszek Tolwiński, syn Aleksandra i Antoniny, ur. we wsi Tolwin. Poszukuje rodzina.

Jan Obrzygajło, b. żołnierz 1 Dywizji Panc. Przebywa obecnie podobno w Kanadzie. Poszukuje A. Krzesaj, kolega z czasów wojennych.

Jan Arciszewski, syn Ferdynanda i

Apolonii, ur. w 1922 r. w kol. Wilcze Pole, woj. wileńskie. Poszukuje matka.

Włodzimierz Szabernowski, przebywający podobno w Londynie. Poszukują znajomi w Polsce.

Tadeusz Wójcik, dentysta. Poszukuje p. Józef Kocieliński, Chicago, USA.

Jan Feldchaj, inż.; Mieczysław Feldchaj, inż., i jego żona Helena. Poszukuje p. Dawid Fibich z N. Jorku, USA.

Sergiusz Romaniuk, ur. w 1910 w Bielsku Podlaskim, ostatnia wiadomość z Horsham, Sussex, 1950 roku. Poszukuje matka.

Wiadomości prosimy podać do SPK, ref. pras.-inf., 18-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

WYSTAWA PAMIĄTEK SPOD MONTE CASSINO

W ramach uroczystości 10-lecia bitwy o Monte Cassino otwarta będzie w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie wystawa pamiątek wojennych ze szczególnym uwzględnieniem tej wielkiej bitwy. W tym celu z Banknock w Szkocji przewozi się do Londynu szereg eksponatów.

OPLATY W HOLANDII — ZNIESIONE

Donosiliśmy niedawno, że rząd holenderski wprowadził opłaty za prawo pobytu od uchodźców, liczących ponad 13 lat, w wvs. fl. 12,50 i że w tej sprawie interweniował w holenderskim Ministerstwie Sprawiedliwości miejscowy Zarząd SPK. Ostatnio koledzy nasi w Holandii zawiadomili nas, że opłaty te zostały zniesione.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

PAMIĄTKOWA KSIĄŻKA MONTE CASSINO

w dziesięciolecie bitwy

ARTYKUŁY I OPRAWOWANIA: gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielawicza. Dokumenty: rozkazy i wypowiedzi dowódców polskich i alianckich. Wybór prozy i wierszy. Nuty i pieśń. Bibliografia wydawnictw o Monte Cassino. Ryunki i okładka S. Gliwy.

Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek społecznych i szkół.

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Wydawnictwo Komitetu Obchodu X Roczniczy Bitwy o Monte Cassino i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Do nabycia w S. P. K. 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. i we wszystkich księgarniach polskich.

Cena: sh 4/6, frs. 225, DM 3.—

JAN WALEWSKI

DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY Z „WYSOKIEJ OJCZYZNY”

„Biogostawieni bądźcie, poeisy zoimrze”
(K. Przerwa Tetmajer)

KONIEC włóczgi. Dziesięć dni temu smyrniliśmy w polskie, Wysokie Tatry. Wyszliśmy z Kasprowego na Beskid smętny i uroczny, zniżyliśmy się grania na Liliowe, potem, hyc! padliśmy w objęcia Pośredniej Turni. Na drugi dzień zdobyliśmy czującą dzieuche-Swinice. A potem, jak popadło. Zlatywaliśmy zboczami Małego Kościelca, przegadaliśmy się w Czarnym Stawie Gąsienicowym, to znów na Granatach przy wazrze radosnej rozmawialiśmy z gwiazdami, by o poranku spaść potudniowym szczytem do Zmarzłego Stawu i hipkać kolejno na Kozia Dolinka, Mały Kozia, Zamarzłą Turnię, Kozia Wierch i Czarne Ściany, które w słońcu były wcale wesołe. Któregoś dnia musnęliśmy „po drodze” Dolinę Pięciu Stawów, no i ceperskim szlakiem przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka. Hej! moiściewy! tańcowałam w schronisku. Odpasnawszy — pomknęliśmy koło Miedzianego do Doliny za Mniczem, wpadliśmy we Wrota Chałubińskiego, by stromiznami prygnąć na Szpiglasową Przełęcz. I znów do Pięciu Stawów. A teraz — leżymy sobie na ślicznej polanie, piątka zatraconych kochanków Tatr: Heła Marusarzówna, Zośka Staszówna, Broniek Czech, Antek Zachemski i ja. Szumi wysokopienny las smrekowy, wdzięczą się na zboczach kosówki, łąki czarowne wzięły się, by nas udusić kwietnym zapachem w ten lipcowy poranek 1939 roku. Dokonywa się w nas przedziwne misterium: Oto jesteśmy *jednością* z tą ślicznością górskiej przyrody. W naszej krwi, w sercach i duszach, w każdej drobinie naszych ciał mamy Tatry i ich wyniosłość i piękno, zapachy łąk, złociść słońca i uśmiechy poranków, pociągłe mruganie gwiazd. Szloch młodego szczęścia.

— To wszystko polskie... szepcze Heła Marusarzówna. I to, że żyję, że oddycham, że kocham góry, że mam góralską na sobie katanke i kypce... — Zaśniły oczy dziewczynskie.

Z daleka nachyla się Mnich do Swinicy, Zóitej i Niebieskiej Turni i mówi: „Ej! dziewczęta... dziewczęta... Takie-cie wstały nagusienki z tego górskiego snu... Dyc nakrycie czemś te granitowe śliczności...”

Usłyszał wołanie jakiś czarowny, przekorny obłoczek i nakrył „dziewczęta” różnym tytułem.

Zachwycenie.

Któż z nas mógł wówczas przypuścić, że oto za kilka tygodni...

O — niezgłębiona żalosci...

W nowej roli

NIE przypuszczali zapewne Tatry, że staną się uczestnikami bohaterskiego eposu. Straciły góry w tych latach swą dumną wyniosłość, nachyliły się ku polskim żołnierzom z matczyną miłością, dając im schronienie i opiekę. Nie przypuszczano i Zakopane, letnia stolica Polski, ośrodek zimowych sportów, ojczyzna wspaniałych narciarzy, z których wielu było mistrzami Polski i barwy polskie chwałą okryło na wielu międzynarodowych zawodach — że stanie się wielką centralą kurierów i przewodników w naszej walce o niepodległość w drugiej w drugiej światówce. Podhale dostarczyło podziemnej armii

krajowej najdramatyczniejszych kurierów. Oddali oni wszystkie swoje umiejętności sportowe, swoją brawurę ducha i ciała — służbie narodowej, zapisując krwią i wysiłkiem najbardziej zaszczytną kartę polskiego sportu.

Podhalańskie stanowia w tych latach polskiego bohaterstwa pewien odrębny nurt, któremu na imię: *tatrzańska legenda*. Ona to, nasiąkła górskim umiłowaniem wolności, pełna opowieści o zbrojnikach tatrzańskich — porwała od wczesnej młodości górską młodzież, przemawiając do ich wyobraźni i budząc w nich wspaniałą, zaiste kmicicową fantazję, nieustraszoną odwagę, chęć ryzyka. Ten tatrzański mit wciągnął się w społeczeństwo pokolenie narciarzy podhalańskich obojga płci. Ktokolwiek był w tych czasach na Podhalu, ten wie, ile pomocy i poświęcenia okazali górale rodakom, spieszącym przez Tatry do polskiego wojska na zachodzie. Setki i tysiące osób zawiązało im przybycie granicy. Setki i tysiące ochotników z Kraju znalazło się dzięki nim w szeregach polskich zagranicą. Setki i tysiące górali poszło również na zachód lub też w lasach ojezycznych, podhalańskich służyło Polsce. Nie było wsi na Podhalu, z której by choć paru chłopców nie uciekło zagranicę, bądź w lasy milujące. W wielu domach pozostali tylko rodzice. W wielu rodzinach zabrakło naraz trojga lub czworga dzieci, zarówno chłopców jak i dziewcząt. Tak było na całym, nie tylko na Skalnym — Podhalu. Zakopane stało się dziwnie puste, wyludnione z młodzieży. W tych oto czasach narodził się na Podtatrzu najpiękniejszy marsz podhalański: Marsz ku Wolności.

Ciągłe to samo

(Autor, ze zrozumiałych względów, wymienia tylko nazwiska poległych lub zamordowanych przez Niemców).

MIMO wielu niebezpieczeństw i przeszkód, były wypadki, że podhalańscy kurierzy i przewodnicy potrafili w ciągu kilkunastu godzin dotrzeć na nartach i koleją do Budapesztu, do konspiracyjnej placówki Z.W.Z. (*Związek Walki Zbrojnej*) i dalszego punktu przerzutowego. Pomoc, okazywaną przez górali rodakom, przekradającym się zagranicę, wieciu z nich i ich rodziny przypłaciło śmiercią, nieraz okrutną. Zdarzały się również wyspy przez konfidentów, udających wobec górali działaczy niepodległościowych. Oczywiście — odwety z naszej strony były również nieubłagane. Wyruszające na Węgry grupy składały się zwykle z 3—4 osób. Zdarzały się jednak wypadki, kiedy granicę przekraczało kilkanaście, a nieraz i kilkadziesiąt osób. Były to już całe wyprawy, w czasie których niejednokrotnie miały miejsce krwawe potyczki górskie. Tak np. 2 grudnia wyruszyła z Doliny Strażyskiej grupa 28 górali, która już na słowackiej stronie, rozgromiła dwa silne patrole gestapo i współpracujących z nim paru hlinkowców. Nazajutrz o świcie większość górali była już w Budapeszcie, a reszta o jeden dzień później. Zabawili się na Słowaczynie, na jakiejś tam tańcówce... Z końcem grudnia 1939 spotkali się wszyscy we Francji, w Coetquiden. W początkach 1940 przedzieranie się górali do polskiej armii na zachodzie przybrało charakter masowy.

A teraz, rejestrując... Pierwszym narciarzem, rozstrzelanym

przez Niemców na Podhalu — był Franek Guziak, co pod Turbaczem porządkował patrol niemiecki z końcem września 1939. Władek Berych, znakomity długodystansowiec „przegadał się” z gestapowcami na drodze z rodzinnych Kościelisk do Zakopanego. Dopadli go na zakopiańskim cmentarzu, skąd, broniąc się do ostatniego naboju, zawlekli Niemcy do Paacu, gestapowskiego więzienia i tam go rozstrzelali. Pierwszy dowódca Podziemnej Armii na Podhalu, Bolesław Dusza, (pseud. „Szarotka”) zdobył wstępny bojem Nowy Targ, wybił do nogi załogę niemiecką i przez dwa tygodnie rządził powiatem nowotarskim. Rozstrzelany w Nowym Targu, na rynku.

Jeden z asów narciarskich, wspaniały skoczek, aresztowany w marcu 1940 na Słowacji, przechodzi przez więzienia słowackie i niemieckie w Preszowie, Muszynie, Nowym Sączu, Krakowie, na Montelupich. Rankiem 2 lipca gestapo ogłasza mu wyrok śmierci, który ma być nazajutrz wykonany. Wyskakuje w nocy, wylamawszy uprzednio kraty, wdrapuje się na kilkumetrowy mur, skacze z niego na jeszcze wyższy i lekko ranny przez strażnika leci po nocach do Zakopanego, skąd ucieka na Węgry. To był najpiękniejszy skok w jego narciarskiej karierze... Inny zaś, również fenomenalny skoczek, małuski, zwinny jak kula... ucieka wraz ze starszym Froncistym z placówki w Witowie. Na drugą noc wracają na placówkę, bo — jak potem mówili — Niemcy ich „pogańbili”, podpalają posterunek, wyprawiają paru gestapowców „na drugą stronę” celnymi seriami i w dwa dni później mełdują się w Budapeszcie. Nazywali ich w Karpackiej Brygadzie: Pat i Patachon. Był taki majster, znany chlubnie z zawodów Fis’u w Zakopanem, który pokazał Niemcom jak się zsuśuje... Uciekł gestapowcom z Kasprowego w Cichą Dolinę. Gonili go, nadaremnie. Ciężko było trochę mojemu dziubdziusiowi, bo miał skute ręce... To znów w lecie 1940 ginie w nurtach Drawy Stanisław Motyka, ratując kolegów do wojska spieszących. — Był kleryk, co 12 razy przekroczył granicę. Chodził se, chudzina, od plebanii do plebanii na Słowacji. Pomagali dobrzy Słowacy. Aż raz tak mu wypadło, że rzucił się jak ryś na gestapowca i udusił go. To potem zrzucił habit zakonny i zmienił trasę...

„Cóżście tam mieli za breweryje”, pytam Staśka Krzysia i Józka Gacka, — gdy wykonawszy zadanie — wrócili z Warszawy do Budapesztu.

„Dyc, wicie panie, ten emisariusz z Francji, co seł z nami, jakeśmy musieli strzelać do placówki na słowackiej stronie — zesłobl. Ze strachu zepsuła sie mu sperkklapa w rzycki i zes... sie w portki. Tośmy zabrali papierki i dokumenty jakie miał i trza go beło przerzucić znowu na madziarskim stronie. Niech se wycopnie w sanatoriumj...”

Kiedyś, bodajże w marcu 1940 trzech, secja'nie dobranych kurierów przeprowadzało do Polski jakąś bardzo ważną figurę z Paryża. Figura musiała być w Warszawie i wrócić. Aresztowany niespodzianie na Słowacji, rzucający się na patrol niemiecki, uspakajają egstapowców na całe życie, przebijają się w ich mundury, zakuwają „figurę” w ręczne, zdobyw-

ne kajdanki niemieckie i tak sobie pomarusku, z godnością przeszli aż do Starego Sącza...

W pewną majową noc puka ktoś umówionym znakiem w okna naszej zakospirowanej siedziby w Budapeszcie. — Patrze, Franek Blazozczyk z Zubsuchego. „Co się stało?” pytam.

— Zje nic takiego... cniło mi sie we wsi. Meś'em, trza skoczyć na wino do Peštu. Nei dziś rano skocylek. Podzicie se mnom...

— Ty zbroju sakramenki... bedzies ludzi po nocach budził? Gładzę go po gembie i mówię z bezradną tęsknotą: „Pachniez Polską...”

W czasie obławy gestapowskiej w maju 1940 w Zakopanem aresztują Bronka Czecha, co się wspaniale sprawował. Zesłany do Oświęcimia — umiera tam w czerwcu 1944. Jego przyjaciel, Jasiak..., więziony w Niemczech, sześć razy ucieka z obozu. Dwa razy łapia go Niemcy już ra granicy szwajcarskiej. Nei tak ta...

Najślawniejsza z kurierów, Heła Marusarzówna, wielokrotna mistrzyni Polski, ginie w więzieniu niemieckim w roku 1941, bestialsko przedtem męczona. Nikogo nie wydała, niczego nie przedzradziła. Przed śmiercią zażądała, by ją rozstrzelano w jej stroju góralskim. W nocy, po wykonanym wyroku, czyjeś kochające ręce wykrały ją z pospólnego dołu i powiozły Helenkę daleko, w rodzinne strony. Taki miała paradny pogrzeb.

— Jako że to, panie Walewski, suści mi do usów Jędrak Komperda. Mój ojciec był się w Legionach Pana Piłsudskiego Józefa, dziadek pod panem Langiewiczem, jo sie bijem teraz, jako że to? ciągle to samo?

— Ciągłe. — Wyprostowaliśmy się obaj. I w ramiona, w braterskie.

Chrzciny... wesela...

„GONIA mie!” krzyczy Jasiak Łuszczak latem 1940, gdy z ważnymi papierami lecać do Warszawy, wpadł do kościoła w jednej z podhalańskich wsi. Akurat znajomy pleban miał chrzcic małego górala. „Przebijroj sie!” latają ręce plebanowi. Ubirany w komżę i co się tyty, Łuszczak ochrzcił pędraka, co się dał w niebogłosis, bo mu tam Jasiak nie żalował święconej wody. Niemcy pochodzili po kościele i poszli. Łuszczak na drugi dzień oddał papiery w Warszawie komu trza.

Podczas wesela u gazdów, niedaleko Poronina, gestapo niespodzianie otoczyło chaupę i zaaraszowało młodą parę wraz z jednym z najlepszych kurierów, co niebacznie na tańce przyszedł. Trzeba ich było natychmiast ratować. Szczęśliwy los pomógł. Zwiadzali w tym dniu Zakopane goście „pana generalnego-gubernatora Franka”, jakieś grube szyszki ze Szwajcarii. Mieli wracać wieczorem do Krakowa. Pod Obidową odbili ich nasi. Posłali pisemko do Franka... Za dwa dni z honorami nastąpiła wymiana na jednej z polan, pod regłami. W ten oto prosty sposób Szwajcarzy nie tylko zwiadzili Zakopane i zachwycali się — podobno — legendą o śpiących w Tatrach rycerzach — lecz poznali również i żywych polskich rycerzy. Zaś młoda para wesela miała na Podhalu, a noc poślubną w Budapeszcie.

Podhalański judasz

Nie wiele mieli Niemcy poiechy z Wacka Krzeptowskiego, przywódcy przez nich zorganizowanego „Goralenvolku”. Ten chorobliwie ambitny zdrajca zebrał wszystkiego niecałe dwie setki obalamuconych zwolenników. Kropla w morzu góralszczyzny. Otoczonemu powszechną na Podhalu wzdarda, jego trzech bratankowie napuli kiedyś w gębę i poszli, dla rehabilitacji rodu, na zachód, do rodzzonego wojska. „Idziemy bez Kasprowy, mówią do niego. Możecie Niemcom pedzić...” (Dla pewności poszli

jednak gdzie indziej). — Jeszcze nasi bili się z ostatnimi patrolami niemieckimi w lasach i górach w 1945, gdy z mocy wyroku podziemnego sądu polowego Wacek został powieszony. Nawet nie umiał z godnością umrzeć. Całował buty sędziom, że się poprawi, że żaluje, że to i owo.

Sen pod Giewontem

ZNOWU zapadł w kamienny sen poeisy pod Tatrami rycerze. Duchy ich przybyły z dalekich, po świecie rozsiąanych mogił, czekając, kiedy ich znnowu „jakis polski święty”, jakis nowy Bolesław Chrobry na bój o Polskę powoła, stukając pięścią mocarną w ich trumienne, granitowe wieko.

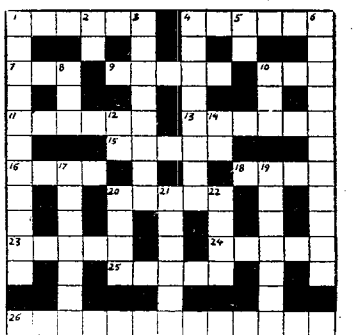
„Żal niegodnym jest holdem dla mężnych Twych braci...”

... Józef Chramiec, Zośka Staszówna, Kazimierz Bigosz, Józka Waslasówna, Franek Motyka, Jan Gnojek, Anielia Obrochtówna, Piotr Koesar, Józef Bartkowski, Bolesław Panek, Edward Nowacki, serdeczny druh Antos Zachemski. Jacek Gwiżdż, pani Małgorzata Jachymiak — wójt Odrowęża — (nie ucałuj już Twych spracowanych, góralskich rąk, Pani Małgorzato) i wielu innych.

Może kiedyś, wdzięczna, odrodzona Ojczyzna wypisze Wasze nazwiska na płycie, na granitowej... Mój Boże, na granitowej właśnie... Polskim orłom.

— Nei cöz, Jasiu, mówi do mnie w Londynie wyjeżdżający do Argentyny kumoterek. Cöz nom pozostało? Teleino, ze cekać i gwizdać jak scygly, weselo... Pamiętos? Nojladniejse i nojbardziej pyskate scygly bely w lasach koło Bukowiny...
Pamiętam. Były...

KRZYŻÓWKA Nr 77/54.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) patron Irlandii; 4) dopływ Wisły; 7) pożyteczna roślina, kwitnie błękitno; 9) strach, przerażenie; 10) kiedy; 11) rodzaj strzaly (wspak); 13) genialny kompozytor; 15) imię miemiekie; 16) imię jego związane jest przysłowio z miską soczewicy; 18) rodzaj welonu; 20) zaleta, która politycy posiadają przeważnie w niewielkim stopniu; 23) oznacza znużenie, gdy ktoś to robi w towarzystwie; 24) inacej narody; 25) drzewo w poezji Asnyka; 26) czarnoksiążnik z tytułem.

Pionowe: 1) powrotne narodziny, odrodzenie po śmierci istoty lub pozernej; 2) i 5) miejscowosc pod Lwowem; 3) zwycięstwo Chodkiewicza z 1605 r.; 4) historia Polski o nim wspomina, bo mieszkał w wozie; 6) autor „Chmur” i „Zab”; 8) łagodniejsza faza polityki gospodarczej komunizmu; 10) zabawa; 12) i 14) brat Mojżesza; 17) druga obok Styksu rzeka Podziemia; 19) wtedy; 20) pasmo górskie; 21) miejscowosc nad Adriatykiem, był tam 2 Korpus (wspak); 22) uszkodzenie cielesne lub zaba po facinie lub rodzina dziedzicznych premierów Nepalu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 75/54.

Poziome: 1) rybak, 4) Agapa, 6) Jeruzalem, 7) Efez, 9) lud, 10) znak, 14) gala, 15) Abel, 18) królestwo, 20) i 21) Pascha, 22) Bernard, 23) cień, 24) gdy, 25) fara.

Pionowe: 1) Ragoza, 2) kara, 3) Hozjusz, 4) alba, 5) antyki, 8) Feliks, 11) niemoc, 12) Ogrójec, 13) Pasterz, 16) kopiec, 17) bracia, 19) Dante.

APTEKA MGR.
T. CHROMINSKIEGO
na EARLS COURT
255, Old Brompton Road
London, S. W. 5. Tel. FRE 9131
Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wykonuje odwrotnie.

Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0. Rimifon 500 tabl. £1.6.6. Streptomycyn, 10 g £1.14.0. Pen. Ol. 3 mil. 12/- Pen. kryst. 10 x 200.000 jedn. 13/- Pen. kryst. 10 x 500.000 j. £1.0.6. Vitamina B-12, 24 amp. a 50 mg. £13.0.60 proszków z kogutkiem 16/-.

PO CENACH HURTOWYCH

oferujemy naszym Klientom najważniejsze LEKARSTWA

STREPTOMYCyna 10 gr. £1. 6.0
PENICYLINA Olej, 3 miliony £0.10.0

(Ceny łącznie z polec. przesyłką do Polski)

żądajcie naszych ilustrowanych katalogów zawierających przy każdym artykule odnośne opłaty celne pobierane w Kraju i za linią Curzona.

Maszyny do szycia SINGERA. Zegarki „CYMA”
Najlepsze angielskie kamgarny. Plastyki. Obuwie.

TAZAB LTD. 22, ROLAND GARDENS.
LONDON, S. W. 7.

MELCHIOR WANKOWICZ

napisał nową wspaniałą impresję literacką dla uczczenia X rocznicy Bitwy o Klasztor

„BYŁO TO POD MONTE CASSINO”

Książka ta wydana została nakładem Komitetu Obchodu Dziesięciolecia i znajduje się na składzie głównym

w GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Tel. BAT 1445

CENA 7/6

